

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 87

20 marca, 1945

Cena (Price) 1/-

M. E. ROJEK

CZARNA KARTA ŚWIATOWEGO NIEBEZPIECZEŃSTWA

PEWIEN prosty człowiek, Polak, w Londynie zauważył po ogłoszeniu uchwał konferencji krymskiej, że, wiadomo, rezultatem zjazdu na Atlantyku w 1941 roku była *Karta Atlantycka*, rezultatem zjazdu na Czarnym Morzu musiała być *Czarna Karta*. Mądry ten człowiek nie studiawszy historii, nie zwrócił uwagi na dalszą interesującą okoliczność, jeśli idzie o miejsce obrad konferencji, a mianowicie, że odbywała się ona w tatarskiej Jalcie. Zachowując całą życzliwość dla współczesnych Tatarów, plemienia tak dotkniętego losem, iż nawet nie cieszącego się niepodległością, którą mu Rosja carska zabrała, nie można przecież zapomnieć, że tatarska Jalta nie przedstawia w tradycji europejskiej równie szlachetnych i twórczych tradycji, co np. Ateny, Rzym, Paryż, Londyn, lub Warszawa.

Premier Churchill zdawał sobie sprawę o co naprawdę chodzi, kiedy argumentował w swojej mowie w Izbie Gmin:

“Ponure byłyby zaiste losy ludzkości, gdyby jakaś przerażająca schizma powstała między Zachodnimi Demokracjami i Rosyjskim Związkiem Sowieckim, gdyby cała przyszła organizacja świata rozdarła została na dwoje i gdyby jakiś nowy kataklizm o niepojętej gwałtowności zniszczył to wszystko, co pozostało ze skarbów i wolności rodzaju ludzkiego.”

Stawiając tak zagadnienie, przekonał jednak premier brytyjski conajmniej samego siebie, oraz niektórych słuchaczy, że tak źle nie będzie.

“Pewny jestem — zakończył swoją mowę — że przyzwoitszy wybór otwarł się przed ludzkością, niż zanotowały to historyczne dzieje. *Światła pałą się jaśniej i świecą szerzej niż dotąd. Idźmy naprzód razem.*”

Więc może naprawdę nie jest czarno, od tego Czarnego Morza i tatarskiej Jalty, ale jasno i ochoczo? Może to tylko Polakom czarno w oczach, ale całemu światu wesoło?

Można pogratulować premierowi Churchillowi wymowy i uznać nawet, że jest największym z żyjących mówców i retorów, mimo to jednak uprzytomnić sobie należy, że ta świetna retoryka usiłuje przekonać świat o czymś, co nie istnieje, co jest tylko uludą i pozorom. Sam mowca nawet przestrzegł przed optymizmem w ostatnich zdaniach swojego wykładu o Krymie i Jalcie:

“Jeżeli człowiek przychodzi z za morza, by nas pozabijać, uczynimy wszystko co w naszej mocy, by się upewnić, że umrze nim skończy swoją podróż. Wysiłek nasz może być trudny, może być bolesny, ale przynajmniej jest prosty”.

“Obecnie wchodzimy w świat *imponderabiliów* i na każdym kroku powstają okazy do stawiania znaków zapytania. (słuchajcie, słuchajcie — zanotował głosy posłów diariusz Parlamentu). Byłoby błędem patrzeć zbyt daleko naprzód. *Jednym tylko ogniwem w łańcuchu przeznaczenia można się zająć w danym czasie.*”

Dla pilnego obserwatora wydarzeń nie ulega wątpliwości, że najważniejszym ogniwem w łańcuchu przeznaczenia dla W. Brytanii i Imperium ciągle jeszcze jest pobicie Niemiec i że wbrew pozorom polityka brytyjska dalej jeszcze nie patrzy, choć *imponderabilia* już naciskają. A z nich, z tych spraw i czynników nie dających się jeszcze odważyć, ale już ciążących nad całą polityką światową, najpilniejsze staje się zagadnienie utworzenia “*Powszechnej Międzynarodowej Organizacji dla Utrzymania Międzynarodowego Pokoju i Bezpieczeństwa*”.

Zreby jej zostały przygotowane na długich obradach międzynarodowych w Dumbarton Oaks, Washington. Projekt właściwy został ogłoszony w dniu 10 października 1944.

Uzupełnienie, w dziale najważniejszym, przygotowała konferencja krymska, sama organizacja ma być powołana do życia na wielkiej konferencji Narodów Zjednoczonych w San Francisco, zwołanej już na dzień 25 kwietnia 1945.

A więc konferencja krymska, która dała nam Deklarację o Wyzwolonej Europie, wprowadzającej na miejsce *zasady nieinterwencji* w sprawy wewnętrzne państw — ustalonej zarówno w Karcie Atlantyckiej jak i (słuchajcie) w anglo-sowieckim traktacie przymierza z maja 1942 — właśnie *zasadę interwencji* mocarstw w sprawy wewnętrzne państw słabszych i która postanowiła wzmocnić prawo i demokrację w Polsce przez narzucenie naszemu narodowi rządu z zewnątrz i bez zachowania żadnego prawa — ta sama konferencja obdarzyła również świat dyktatem jak ma wyglądać Powszechna Organizacja Pokoju i Bezpieczeństwa.

Zasadniczy komunikat o postanowieniach

krymskich z dnia 12 lutego 1945 nie zawierał w sobie postanowień o tej Organizacji. Mówił on tylko ogólnie o Konferencji Narodów Zjednoczonych w dniu 25 kwietnia w San Francisco w celu przygotowania statutu (*Charter*) nowej Organizacji “według wytycznych zaproponowanych w nieoficjalnych rozmowach w Dumbarton Oaks” oraz iż tekst propozycji krymskich dotyczących “sposobu głosowania” będzie ogłoszony, skoro tylko “dokończone zostaną narady z Chinami i Francją”, które to państwa miały dołączyć do Wielkiej Trójki w charakterze gospodarzy i projektodawców.

Obecnie — w dniu 6 marca 1945, a więc już po debacie parlamentarnej w Londynie ogłoszone zostały te propozycje krymskie, odsłaniając dalszy rąbek zasłony nad tym co jeszcze postanowiono w Jalcie.

Sam już projekt ogólny z Dumbarton Oaks nie pozostawiał wiele wątpliwości. Przewiduje on, jak wiadomo, dwa organy polityczne (w odróżnieniu od sądowych, wojskowych i gospodarczo-społecznych), a to Zgromadzenie Ogólne członków oraz Radę Bezpieczeństwa, jakby zarząd wykonawczy. W praktyce jednak projekt nie przewiduje bynajmniej między tymi dwoma organami stosunku walnego zgromadzenia członków do zarządu, ale właściwie naodwrot. Nie członkowie poprzez walne zebranie mają kontrolować zarząd, ale właśnie zarząd ma kontrolować wszystkich członków oprócz głównych członków zarządu, którzy nie mogą być przez nikogo w organizacji kontrolowani.

Łatwo zgadnąć, że do Rady Bezpieczeństwa mają należeć, wedle projektu z Dumbarton Oaks, stale i bez potrzeby wyboru wielkie mocarstwa w liczbie pięciu. Ponadto mają się znaleźć w Radzie przedstawiciele sześciu państw mniejszych, wybrani tylko na dwa lata i bez prawa bezpośredniej re-elekcji, nawet gdyby znalazła się potrzebna większość w Zgromadzeniu Ogólnym. Oznacza to, że mniejsze państwa nie mogą nawet *próbować* grupowania się dla przeciwwagi większym. Rada Bezpieczeństwa ma w nowej Organizacji decydować o wszystkim, Zgromadzenie Ogólne o niczym. Sytuacja była więc dosyć jasna, chodziło jeszcze o to, jak będzie się głosować w samej Radzie, czy tu przypadkiem nie będzie można szukać jakiejś sprawiedliwości i niezależności w stosunkach między wielkimi państwami i mniejszymi.

Nie ma słowa *sprawiedliwość* w tekście projektu, nie ma słowa *prawo*, nie ma słów *poszanowanie traktatów*. Są wprawdzie *prawa* w znaczeniu *uprawnień*, ale wszystkie one zastrzeżone zostały wyłącznie wielkim mocarstwom z przejściem do porządku dziennego nad uprawnieniami mniejszych narodów. Organizacja ma służyć *utrzymaniu międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa*, ale ani słowa o tym, czemu mają służyć pokój i bezpieczeństwo. Może to być pokój życia, rozwój i postęp, ale może też być pokój ementara, zniszczenia i śmierci, może być bezpieczeństwo wolności i może być bezpieczeństwo więzienia. Po sześciu latach walki o wolność i prawo Organizacja Zjednoczonych Narodów nie ma na ten temat nic do powiedzenia.

Znajduje się wprawdzie w projekcie statutu zasada *suwerennej równości*, ale tylko w słowach, bo w postanowieniach istotnych zamiast suwerenności zasady równości jest wprowadzona suwerenność zasady nierówności.¹⁾

Nic więc dziwnego, że londyński *The Times*, komentując ogłoszone w dniu 6 marca postanowienia krymskie regulujące sprawę głosowania w Radzie Bezpieczeństwa, oświadczył, że "byłoby całkowicie nierealne, gdyby pozwolono na pobieranie decyzji większością, co postawiłoby większe i mniejsze państwa na stopie fikcyjnej równości (*on a fictitious footing of equality*).

Mianowicie w Jalcie postanowiono, że każdy z członków Rady Bezpieczeństwa będzie miał jeden głos, ale tylko sprawy proceduralne przesądzone będą zwyczajną większością siedmiu głosów jakichkolwiek członków Rady. Wszystkie decyzje merytoryczne wymagają większości kwalifikowanej, składającej się wprawdzie również z siedmiu głosów tylko, w których jednak musi być pięć głosów przedstawicieli stałych członków — wielkich mocarstw. W ten sposób każde wielkie mocarstwo ma zapewnione *liberum veto*, które znowu wymaga omówienia. Wprowadzono bowiem pozorne ograniczenie tego *liberum veto* nie pozwalając głosować państwu, które jest stroną w danym sporze przedłożonym Radzie Bezpieczeństwa. Ten zakaz głosowania stron odnosi się jednak tylko do kwestii, czy ma się odbyć dyskusja nad sporem oraz czy spór może być przekazany organom regionalnym do rozpatrzenia, natomiast nie odnosi się do decyzji regulującej spór merytorycznie.

W praktyce wielkie mocarstwo ma prawo założyć *veto* przeciw decyzji w sporze, w której jest stroną, a raczej nawet ma prawo nie dopuścić w ogóle do decyzji. Po prostu prawnie, wedle proponowanego statutu Powszechnej Międzynarodowej Organizacji, nie ma środka, żeby powstrzymać wielkie mocarstwo od agresji, grabieży i bezprawia. Chyba wojna. Ale właśnie celem Organizacji ma być niedopuszczenie do wojen, ma być *międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo*. W ten sposób Organizacja prowadzić będzie prostą drogą do międzynarodowego niebezpieczeństwa... czyli do wojny.

Oto co daje światu Czarna Karta przygotowana w tatarskiej Jalcie. Nie dziw, że podnoszą się głosy krytyki i protestu. Francja nie przyjęła godności członka zapraszającego na konferencję, na którą zresztą się wybiera,

zastrzegając sobie prawo dyskusji i swobodnego powzięcia decyzji. Szereg mniejszych państw zgłosił odważnie swoje zastrzeżenia, przycemgając największą uwagę wzbudził głos Holandii. Niewiadomo co zrobią państwa Ameryki Łacińskiej, oraz Dominia Brytyjskie. Być może, iż rządy amerykański i brytyjski zachęcają swoich partnerów panamerykańskich czy imperialnych do wyrażenia zgody na proponowany statut nowej Organizacji, obiecując służyć im swoim głosem w Radzie Bezpieczeństwa. Bo w wypadku, gdy mocarstwo nie jest stroną w sporze, może posłużyć mniejszemu państwu lub nawet innemu mocarstwu zablokowaniem nie tylko decyzji merytorycznej, ale nawet dyskusji. To jednakże prowadzić będzie znowu do tego, czego chciano uniknąć, do układów dwustronnych, do sfer wpływów, do konstelacji interesów i tego wszystkiego, co z takich metod wyniknąć może.

Ale i w mocarstwach języka angielskiego podnoszą się głośnie krytyki i zastrzeżenia. Z Ameryki dochodzą echa, że delegaci na konferencję w San Francisco z grupy republikańskiej zastrzegali sobie prawo swobodnej decyzji wobec projektów krymskich. Commander Stassen nie ukrywa swojej niechęci do projektu głosowania w Radzie Bezpieczeństwa ustalonego w Jalcie.

Z bliższych nam geograficznie głosów brytyjskich wyróżniły się dwa: liberałów o znanych w całym kraju nazwiskach. Oba zaś służą na zanotowanie, gdyż oba wydobytą na jaw duże niebezpieczeństwa ukryte w krymskich projektach głosowania.

Niedawno wybrany posłem Sir William Beveridge w liście do *The Times* przypomniał, jak w debacie w Izbie Gmin wyraził był żal, że nie przedłożono Parlamentowi projektów krymskich odnoszących się do konferencji w San Francisco. Dał też wyraz nadziei, iż jeżeli mniejsze państwa wypowiedzą się na konferencji przeciw przywilejom wielkich mocarstw, przynajmniej brytyjska delegacja podda się tej przeważającej opinii. Co zaś się tyczy samego zagadnienia, treściwszy projekty krymskie, scharakteryzował je jak następuje:

"Oznacza to postawienie pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa ponad prawem, które ma być ustalone dla wszystkich innych narodów. Będzie się mówić bez wątpienia, że skoro na zasadzie swej siły są oni faktycznie ponad prawem, uznanie tego jest tylko aktem realizmu. Nawet gdyby to było prawdą, nie usprawiedliwiłoby przyłożenia do takich postanowień formalnej pieczęci aprobaty. Jedyną bezpieczną wskazówką w sprawach międzynarodowych jest trwanie przy zasadach.

"Ci, którzy stawiają realizm ponad zasady, zechcą sobie łaskawie zdać sprawę, że wedle proponowanego systemu głosowania *małe państwo w sporze z jednym z pięciu mocarstw bez względu na słuszność swojej sprawy już z mocy samych przepisów pozbawione jest wszelkiej nadziei uzyskania skutecznego poparcia od światowej organizacji pokojowej*. Nieuniknionym tego rezultatem będzie, iż mniejsze państwa szukać muszą bezpieczeństwa w przywieraniu lub klientowaniu (*dependence*) u jednego lub drugiego z wielkich mocarstw. To, razem ze sferami wpływów, równowagą sił, wysięciem zbrojeń, i całą resztą ze starego worka sztuczek, krótką drogą prowadzi do trzeciej wojny światowej."

Sir Walter Layton, wydawca *News Chronicle*, tak się wyraża o projekcie krymskim głoso-

wania w Radzie Bezpieczeństwa:

"Oznacza to, że schemat z Dumbarton Oaks systemu światowego bezpieczeństwa planowanego przez międzynarodowy Komitet Wojskowy i opartego o użycie sił postawionych przez różnych członków do dyspozycji Światowego Sztabu Generalnego, może być zastosowany przeciw narodom mniejszym popełniającym agresję, ale nie przeciw większym.

"Kiedy Lord Cecil otwierał konferencję Brytyjskich Stosunków Między-imperialnych, przestrzegł swoich słuchaczy, iż nie możemy zakładać, iż żaden kraj nie będzie już miał nigdy zaborczych zamiarów. Jeżeli którykolwiek ze stałych członków Rady — a liczba ich będzie się zwiększać w miarę upływu czasu — spróbuje kiedyś prześcignąć przykład Niemiec i zrealizować swoje ambicje siłą, staniami przed jeszcze jedną wojną światową. Ale wedle nowej formułki głosowania wszystkie narody wolne by były w takim kryzysie od jakiegokolwiek obowiązku dostarczenia sił zbrojnych i same decydowałyby czy mają wziąć udział w walce czy nie. Znaczący to, że system światowego bezpieczeństwa zawiódłby wobec takiej sytuacji, wobec jakiej jest najbardziej potrzebny."

Wszystkie te głosy o groźbie nowych wojen świadczą o szerzącym się zrozumieniu, że coś zasadniczo nie jest w porządku z obecną wojną i niezawartym jeszcze pokojem. Nie idzie wcale do uspokojenia powszechnego, do trwałości stosunków i trwałości decyzji moskiewskich, teherańskich i krymskich.

Zostały wysłane zaproszenia na nową konferencję międzynarodową, do San Francisco, gdzie zjechać się mają już nie kierownicy trzech mocarstw, ale przedstawiciele wszystkich Narodów Zjednoczonych. Zaproszenia nie otrzymał Rząd polski, bo w Jalcie starym obyczajem tatarskim postanowiono utworzenie dla Polski innego rządu, czerpiącego władzę z upoważnienia mocarstwa okupującego nasz Kraj. Utworzenie tego rządu zależy od tak wielu czynników, że snadnie może do niego nie dojść w ogóle przed 25 kwietnia 1945. Nie wiadomo, jak decydujące czynniki trzech mocarstw (*kierowniczych*, jak delikatnie odróżnia je *The Times*, od dwu innych mocarstw, którym — domyślać się można — przypada rola *kierowanych*) traktują naprawdę zarówno sprawę tworzenia tego rządu, jak i konferencji nad brzegiem Oceanu Spokojnego. Wiadomo już, że kierownicy trzech kierujących mocarstw sami się do San Francisco nie wybierają, wysyłając swoich Patroklosów, lub nawet — jak w Ameryce — nie tak uległych Ajaksów.

W każdym razie nieobecność Polski w San Francisco będzie widocznym znakiem kryzysu idei Narodów Zjednoczonych. Naród, który pierwszy wszedł do wojny i który największe w niej poniósł ofiary, nie może być nieobecny przy układaniu systemu powojennego. Jeżeli zaś będzie nieobecny, jeżeli polskie krzesło w San Francisco będzie puste, a natomiast, wysłuchana zostanie Liberia, którą na konferencję zaproszono, to przez to wyjdzie tylko na jaw potworny nonsens wszystkich regulacji moskiewskich, teherańskich i krymskich.

Bądźmy spokojni i ufni. Walczmy wytrwale o Polskę i Europę.

Pokój nie może być oparty na nonsensie.

M. E. ROJEK

¹⁾ *Suum cuique*. Prof. Stanisław Stroński w swojej broszurce komentującej projekty z Dumbarton Oaks zauważa, że na miejsce terminu *sovereign equality* należałoby właściwie wprowadzić termin *sovereign inequality*.

J. PAŃCIEWICZ

O POSTAWĘ SPOŁECZENSTWA¹⁾

ATMOSFERA polityczna, która poprzedzała konferencję w Jaltce, m. i. dyskusja tocząca się w senacie Stanów Zjednoczonych, stwarzała nadzieję, że zjazd krymski nie stanie się dalszym ciągiem pamiętnego zjazdu w Teheranie, który tak złowrogo dla sprawy polskiej miał następstwa. W społeczeństwie amerykańskim tkwi silne przywiązanie do zasad, to też wołanie o nawrócenie do Karty Atlantycznej stawało się tam coraz bardziej powszechne. Pojawiła się również tendencja zerwania z zasadą sfer wpływów i zastąpienia jej formułą dającą prawo wglądu wielkim mocarstwom w sprawy wszystkich rejonów bez względu na sfery wpływów. Oświadczenie Harry'ego Hopkinsa, ogłoszone w Rzymie na kilka dni przed konferencją, że Amerykanie nie walczą po to, aby jeden totalizm zastąpić drugim, nadzieje te jeszcze potęgowało.

Bardziej chwiejne zdawało się być stanowisko W. Brytanii, której społeczeństwo, zmęczone długotrwałą wojną, dotykającą jej bardziej bezpośrednio niżeli Amerykanów, najsilniejszy nacisk kładło na jaknajszybsze zakończenie wojny. Niemniej Polacy mieli prawo wierzyć, że ten pierwszy polski sojusznik, związany solennymi zobowiązaniami wobec Polski, przypieczętowanymi wspólnie przelaną krwią polskich i brytyjskich żołnierzy, lotników i marynarzy — dotrzyma tylokrotnych deklaracji o Polsce wolnej i niepodległej i zrobi wszystko, aby tę niepodległość Polski zabezpieczyć.

Aczkolwiek pamiętna mowa premiera Churchilla z 22 lutego 1944 uznająca dążenia Rosji do zabrania Polsce ziem wschodnich po linię Curzona za słuszną i usprawiedliwioną, tkwiła niby ciernią w sercu każdego Polaka, mimo to posiadał on jeszcze wielki kapitał zaufania. Każdy Polak pamiętał jego słowa, wypowiedziane w 1940 r. "jesteśmy razem na śmierć i życie". Każdy pamiętał jego wspaniałą mowę z marca 1943 r., kiedy malując wizję przyszłej Europy, w której obok wielkich mocarstw znajdowały się zgrupowania czy konfederacje mniejszych państw, nazwał się sam *dobrym Europejczykiem*, dążącym do odbudowania geniuszu i prawdziwej wielkości europejskiej. Churchill był i jest wreszcie tym jednym z niewielu angielskich mężów stanu, który zna dokładnie zagadnienie międzynarodowego komunizmu, i jego dążeń rewolucyjnych.

Dwa główne zagadnienia były przedmiotem uchwał krymskich: zagadnienie Niemiec i zagadnienie Polaki. Jeśli chodzi o zagadnienie Niemiec, to tu Anglosasi zagrożeni ze strony Rosji próbą zastosowania "rozwiązania lubelskiego" odnieśli pozorny sukces. Podzielono Niemcy na oddzielne strefy okupacyjne i zamierza się powołać wspólną centralną komisję kontrolną. To ustępstwo Rosji od stworzenia marionetkowego rządu na wzór rządu lubelskiego spowodowało zapewne tak wielką ustępliwość, jaką wykazali przedstawiciele W. Brytanii i Ameryki, jeśli chodzi o zagadnienie Polski.

W stosunku do Polski postąpiono bezceremonialnie i brutalnie w zakresie zagadnień terytorialnych — natomiast te postanowienia,

które mieszczą w sobie zapowiedź wyborów oraz stworzenie w Moskwie mieszanej komisji trój-alianckiej pozornie dają satysfakcję opinii amerykańskiej i angielskiej, nie zdającej sobie sprawy, jak by te wybory w praktyce wyglądały. Pozornie wygląda to również na pewien postęp w stosunku do tajnych uchwał teherańskich, które oddawały Europę środkowo-wschodnią pod hegemonię sowiecką, bez żadnych ograniczeń.

W uchwałach krymskich pominięto całkowicie Rząd Polski w Londynie, a jak prasa doniosła, podobno przedstawiciele sowieccy pytali się swoich partnerów: dlaczego bronicie tych ludzi, którzy chronią się przed niebezpieczeństwami siedzieli bezpiecznie w Londynie. Zarzut to chybiony. Kierownicy obecnego Rządu przebywali przez blisko 5 lat w Kraju, gdy członkowie rządu lubelskiego przez 4 lat siedzieli bezpiecznie w Moskwie (aczkolwiek, być może, życie w Moskwie ma swoje niebezpieczne strony.)

Nie rozmawiano więc z premierem konstytucyjnego Rządu Polskiego, ani przed ani po uchwałach krymskich, rozmawiano natomiast z b. premierem; budujący to zaiste przykład ze strony kraju, który dumny jest ze swego szacunku dla prawa i demokracji.

Gdy mowa o Rządzie Polskim, to nie od rzeczy będzie tu krótko jeszcze raz przypomnieć, jakimi on rozporządza prawami wynikającymi z udziału Polski w tej wojnie.

Nasze prawa formalne opierają się na traktatach zawartych z naszymi sojusznikami, którym pozostajemy wierni do końca. Nasze prawa opierają się też na postanowieniach Karty Atlantycznej, które uchwałami krymskimi zostały w stosunku do Polski przez naszych sojuszników podeptane, chociaż dały one sprzymierzonym nie tylko współdziałanie polityczne i militarne około 30 sprzymierzonych narodów, ale ponadto o wiele większe współdziałanie z siłami armij podziemnych, montowanych kosztem niesłychanych ofiar krwi i poświęcenia. W tym szeregu *resistance movements* Polska zajęła zaszczytne pierwsze miejsce, a szczytowym przejawem tego współdziałania była 63-dniowa obrona Warszawy, okupiona potworną liczbą 200 tysięcy zabitych.

Jeśli chodzi o interpretację Karty Atlantycznej, to zmieniano ją aż czterokrotnie, przyczem w ostatniej interpretacji zasady jej miały być już nie normami prawnymi, lecz tylko wytycznymi postępowania. Widzimy, do czego ta wytyczna doprowadziła w wypadku Polski.

Nasze prawa materialne wpływają przede wszystkim z nieustannej walki, jaką jedynie Polska tak bez przerwy toczy i w nieugiętej postawie politycznej całego Narodu Polskiego.

W czarnych dla Anglii dniach jesieni 1940 r. dawało to jej jedyną moralną poparcie do walki z państwami Osi, kiedy cały pokonany przez Niemcy kontynent europejski przygotowywał się do przyjęcia hitlerowskiego "nowego ładu", zabezpieczonego na wschodzie traktatem przyjaźni, podpisanym przez Ribbentropa i Molotowa, tego samego, który teraz ma tchnąć władzę w nowy, demokratyczny rząd polski.

Nad tymi wszystkimi prawami i faktami, trzech ludzi, chcących decydować o losach Europy, przeszło całkowicie do porządku dziennego.

Gdyby rządy brytyjski i amerykański pominęły nieodwołalnie legalność Rządu polskiego jako rzekomo niereprezentującego narodu polskiego, to cel tego postępowania byłby jasny: pozbycie się zobowiązań zaciągniętych wobec Polski. Gdyby to się stało, dodanoby nowy klejnot do bogatej kolekcji łamania wypadków traktatów i zobowiązań.

Na usprawiedliwienie takiego postępowania twierdzi się, że Rosja musi mieć przyjazny dla siebie Rząd Polski. Krótko tu wymienimy zatem wszystkie nieprzyjemne w stosunki do Rosji pociągnięcia wszystkich rządów polskich.

- 1) zawarliśmy z Rosją pakt o nieagresji,
- 2) przeciwstawiliśmy się naciskom Niemiec, żeby razem z nimi maszerować na Rosję,
- 3) naszą walką we wrześniu 1939 r. daliśmy Rosji blisko dwa bezcenne lata na dozbrojenie się,
- 4) w 1941 r., kiedy Rosja wchodziła do grona narodów zjednoczonych, obciążona dwuletnim paktem przyjaźni z Niemcami i okrutnym postępowaniem wobec polskiej ludności na ziemiach wschodnich, zawarliśmy z nią pakt, który zrehabilitował ją zupełnie.

5) oddziały Armii Krajowej współdziałały z armią sowiecką w walkach na Nowogródzku, w bojach o Wilno, Wołyń i Lwów,

6) ostatnim nieprzyjaznym wobec Rosji krokiem było powstanie w Warszawie, które przez 63 dni skupiło na sobie ciężar walki z wielu wyborowymi dywizjami niemieckimi.

Anglosasi liczą się licząc na to, że uchwały krymskie umożliwią im jakikolwiek wpływ na sprawy polskie i innych państw Europy środkowo-wschodniej. Doskonałą ilustracją tego, co się w Europie wschodniej faktycznie dzieje, jest świeży przykład Rumunii, w której mimo istnienia króla i demokratycznego rządu, komuniści wsparci obecnością wojsk sowieckich — coraz silniej dążą do utworzenia sowieckiej republiki rumuńskiej bez względu na postanowienia układu o zawieszeniu broni.

To samo się dzieje w Bułgarii, że nie wspomnę Jugosławii.

O ileż tragiczniej jeszcze przedstawia się sytuacja w Polsce, w której częściowo już wprowadzono system komunistyczny, w której ludność wiejska i miejska jest zmuszana do należenia do przymusowych organizacji komunistycznych, gdzie niema już nawet pozorów wolności słowa i zrzeszania i gdzie, niech to sobie radzący w Izbie Gmin posłowie uświadomią, są bez przerwy czynne obozy koncentracyjne, przepelnione więzienia i działają w permanencji plutony egzekucyjne, tępiące "faszystów" i "agentów angielskich", co zresztą staje się już synonimem.

Cóż więc uzyskali alianci podpisując wyrok na Polskę? Ułatwiają pochod komunisty w głąb Europy, który nie zatrzyma się na żadnych granicach. Już teraz żołnierze rosyjscy w Polsce twierdzą, że Berlin jest tylko etapem w marszu naprzód ku zachodniej Europie, już teraz na komunistycznych masowkach w Częstochowie widnieją transparenty "precz z Anglią". Europa, dla której przykład Polski będzie najbardziej wymowny, straci ostatecznie zaufanie w mocarstwa anglosaskie, co wzmacnia z jednej strony pozycję Niemiec, z drugiej zaś powoduje bierność i otepienie, najlepsze podłoże pod zwycięstwo komunistycznego teroru. Rozwija się wizja odrodzonej Europy Churchilla. Idzie powiew nowej wojny światowej, w której alianci nie będą już mieli oparcia w 400 milionach Europejczyków, wydanych na łup komunizmu.

¹⁾ Przemówienie wygłoszone na zebraniu publicznym, zwołanym przez Związki Ziem Wschodnich R. P., w Londynie w dniu 27 lutego 1945, w Caxton Hall.

Z tej drogi trzeba zawrócić. Obok przywódców istnieją w państwach zachodnich demokratyczne instytucje i ruchy w których rękę spoczywa ostateczna decyzja i kontrola. A sprawa Polski to nie jest sprawa tylko tej wojny, to sprawa także przyszłego pokoju i przyszłej wojny.

Jest jeszcze drugie zagadnienie równie ważne, a odnoszące się do nas samych, Polaków. Uchwały krymskie mogą nie wejść w życie, jeśli ze strony polskiej obok grup dotychczasowych renegatów nie znajdują się poważniejsze grupy polityczne, które pójdą wbrew postanowieniom i uchwałom legalnego Rządu Polskiego i Kraju. Dotyczy to głównie Polaków z emigracji. Stanowisko Polaków w samej Polsce było tyle razy uzewnętrzniane, że nie potrzebuje ciągłych dalszych potwierdzeń zwłaszcza, że nie mogą oni działać mówiąc swobodnie i według własnej woli. Musi im być szczególnie czujni i jednolici gdyż kilku ludzi o bardziej znanych nazwiskach działając wbrew woli przynajmniej większości, może przyczynić się do największej szkody, jakaby polityka polska mogła ponieść, a to robiąc wyłom i stwarzając pozory dla opinii państw alianckich, że są jeszcze jacyś Polacy oprócz zorganizowanych komunistów, którzy uważają, iż uchwały krymskie są rozwiązaniem problemu, a nie piątym rozbiorem Polski, jak to określił Rząd Rzeczypospolitej.

W nowej fazie walki o Polskę przyszedł czas, że po tych, co demonstrowali swe przywiązanie do Narodu Polskiego w podziemnych konspiracjach w Polsce i na rozlicznych polach bitew przychodzi kolej na działanie tych Polaków, którzy mogą swobodnie zabierać głos i muszą go zabierać, jako jedyni Polacy, których opinia jest wolna i nieskrępowana. W tym działaniu, które dzisiaj stoi przed nami jest kilka założeń podstawowych:

1) Musimy dochować wierności Rządowi Polskiemu, który jako wykładnik nieskrępowanej woli polskiego Narodu będzie trwał i istniał pomimo wszelkich burz i przeciwności. Przyjdą chwile kiedy dochowanie tej wierności będzie stwarzać trudności i będzie wymagać osobistych poświęceń. I na to musimy być przygotowani i nie z biadaniem ale z radością winniśmy się gotować do spełnienia tych, jakże minimalnych w porównaniu z ogromem poświęcenia w Kraju, zadań.

2) Musimy działać w sposób zorganizowany i zdyscyplinowany w istniejących lub powołanych do tego instytucjach i organizacjach społecznych. Nie wolno nam się samowolnie rozpraszać. Rozproszenie i działanie jednostkowe osłabi wspólny wysiłek, a nie przyniesie na dłuższą metę korzyści jednostkom.

3) Tych nielicznych, gdyby się znaleźli, którzy by porzucili sztafard państwowy, winien spotkać surowy osąd polskiej opinii publicznej.

4) Pamiętajmy, że opuściliśmy Polskę po to, aby wrócić nie do Polski pokrajanej i pod obcą przemocą, ale do Polski niepodległej i całej, a więc również z Wilnem i Lwowem. To jest nasz cel i nasze zadanie główne, któremu musimy się poświęcić i pamiętać, że stanowimy odsiecz dla Polski.

Mając ten cel przed oczyma musimy nie ustępować, ale walczyć o każdą pozycję.

Tych zadań nie spełnimy, jeśli powiemy sobie, że decyzja krymska przesądza los Polski. Niema rzeczy niezmiennych, dlatego nie wolno nam ani na chwilę dopuścić myśli, jakoby wszystko zostało stracone i wszystko przesądzone. Nie ostała się zbrodnia dokonana na Polsce przez Niemców, nie zostanie się żadna inna zbrodnia. Świat musi dowiedzieć

(Dokończenie obok)

J. PRZEWORSKI

PRÓBA WYJAŚNIENIA . . .

DNIA 12 lutego został ogłoszony oficjalny komunikat podający wyniki 8-dniowej konferencji Churchilla, Roosvelta i Stalina na Krymie. Fakt niewątpliwie doniosły, bo precyzujący wytyczne polityki europejskiej — a w bardzo ogólnych zarysach polityki światowej — Trzech Wielkich Mocarstw. Podkreślić należy, że po raz pierwszy w tej wojnie Stany Zjednoczone położyły swój podpis obok podpisu Wielkiej Brytanii i Rosji pod dokumentem dotyczącym w zasadzie przyszłości Europy, — która to sprawa była dotychczas formalnie domeną bezpośrednich zainteresowań wyłącznie Wielkiej Brytanii i Sowietów. Fakt formalnego zaangażowania się Ameryki do ustalonej wspólnie z dwoma innymi aliantami pewnej określonej polityki w sprawach europejskich i ogólnie światowych ma znaczenie zasadnicze. Biorąc powyższe pod uwagę, komunikatu "krymskiego" nie można traktować na równi z komunikatami z poprzednich konferencji w Moskwie i Teheranie, ale należy się dopatrywać po stronie Churchilla i Roosvelta uzgodnienia i ustalenia pewnych koncepcji politycznych, których przyjęcie będą starali się narzucić swoim narodom.

Dotychczas chwiejna i nieuzgodniona dyplomacja Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych napotykała na zdecydowaną i sprecyzowaną politykę Sowietów, której cele bezpośrednio można ująć następująco:

- 1) uzyskanie zdecydowanej przewagi w Europie przez kontrolę nad Europą Środkowo-Wschodnią, nad Bałkanami i przez zupełne zniszczenie i skomunizowanie Niemiec.
- 2) Osłabienie prestiżu Anglii przez zmuszenie jej do przyjęcia rozwiązań sprzecznych z zasadami, w imię których wojna jest prowadzona, a zwłaszcza przez uzyskanie zgody

(Dokończenie z sąsied. łamu)

się prawdy o Polsce, którą opowiadać jest naszym zadaniem. Jedną z pierwszych takich prawd jest ten ponury fakt, że blisko pół milionowa polska armia krajowa, której mocarstwa zachodnie przyznały prawa kombatanów, jest teraz przez jednego z aliantów wywożona i rozstrzeliwana.

Tak samo świat nie może pozostać obojętny wobec postawy naszych Sił Zbrojnych zagranicą, które walcząc ramię przy ramieniu żołnierzy amerykańskich, brytyjskich i dominialnych rozslawili imię oręża polskiego po całym świecie.

Zbyteczne by było mówić na tej sali, jak ta postawa wojska polskiego niezmiernie komplikuje misterną rolę architektów krymskich i jak niesłychanie wzmacnia działanie Rządu Polskiego.

A więc nie z akcentem rozpaczy musimy się rozejść dziś, aczkolwiek gorzyc przepelnia nasze serca, bo walka o Polskę się nie skończyła, przechodzi tylko w inną fazę. Wchodzimy w tę walkę uzbrojeni dotychczasowym doświadczeniem, pomni błędów popełnionych w czasie ostatniego pięciolecia, mając pewność — co w takich momentach jest najważniejsze — że nie zawiodą ci, którzy tę walkę w imieniu Narodu prowadzą, a więc Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd Premiera Arciszewskiego i nowy Wódz Naczelny, gen. Władysław Anders.

J. PAŃCIEWICZ

na załatwienie sprawy polskiej wbrew formalnym i moralnym zobowiązaniom Anglii.

3) Wykorzystanie pomocy ekonomicznej Ameryki dla szybkiej rekonstrukcji gospodarczej Sowietów, — natomiast odsunięcie jej w kierunku izolacjonizmu politycznego, celem bezpośredniej rozgrywki z odosobnioną Anglią — w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Azji.

Wobec takich tendencji partnera sowieckiego było coraz bardziej konieczne dla mocarstw anglo-saskich dojść do porozumienia i ustalić wspólną linię polityczną, którąby potrafiła zneutralizować dynamizm partnera sowieckiego i zapewnić pokój światowy na czas dłuższy.

W przededniu konferencji krymskiej na skutek popełnionych błędów dyplomacja angielska znalazła się w zupełnym impasie; postępująca ofensywa sowiecka umacniała wpływy sowieckie w Polsce i na Bałkanach, Niemcom zaś groziła . . . Komitetem Paulusa; stawało się widoczne, że "linia Curzona" w szybkim tempie zaczyna pokrywać się z linią Renu. Przed polityką angielską stało do wyboru: albo otwarty konflikt z Sowietami — albo kapitulacja — albo jakieś rozwiązanie pośrednie, któreby łagodziło sytuację na pewien czas (do pobicia Niemiec), a nawet przez związanie polityki angielskiej z amerykańską dawało nadzieję na wytworzenie nowej równowagi — nie europejskiej, ale światowej i w ten sposób mogło zabezpieczyć pokój. Teoretyczne uzasadnienie tej ostatniej koncepcji mogła znaleźć polityka W. Brytanii w teoriach prof. Carra o "sferach wpływów", Lippmana "o wspólnotcie atlantyckiej", a również w reminiscencjach rozwiązanych Kongresu Wiedeńskiego — z tą korekturą, że pojęcie równowagi europejskiej miałyby być zastąpione pojęciem równowagi światowej.

Dyplomacja amerykańska znalazła się w analogicznej sytuacji. Miała ona również do wyboru albo otwarty konflikt z Rosją, albo powrót do izolacjonizmu i pozostawienie Anglii sam na sam z partnerem sowieckim, albo wreszcie przejście do porządku dziennego nad sowiecką polityką faktów dokonanych w Europie i utrzymanie jedności aliantów conajmniej do czasu pobicia Niemiec, a następnie dolożenie wszelkich starań, aby nawet za cenę pogwałcenia zasad moralnych, w imię których wojna jest prowadzona, uzyskać zgodę Sowietów na udział i współpracę w Światowej Organizacji Bezpieczeństwa Zbiorowego i zapewnić przez to pokój powszechny w ramach koncepcji równowagi światowej w interpretacji Carr-Lippmann.

W Jalcie jedność wielkich aliantów została utrzymana. Z analizy tekstu komunikatu należy wnioskować, że polityka anglo-saska poszła zdecydowanie na teorię równowagi światowej (poświęcając zasadę równowagi europejskiej jako decydującego czynnika w polityce światowej) i w ramach tej koncepcji oraz przez Światową Organizację Bezpieczeństwa Zbiorowego będzie starała się współpracować pokojowo ze Związkiem Sowietów.

W świetle urzędowego komunikatu zarysowują się kontury nowego porządku i równowagi światowej. Poszczególnymi członkami tej równowagi światowej byłyby: 1) imperium sowieckie z przybudówkami w Europie środkowowschodniej i na Bałkanach; 2) imperium brytyjskie z państwami w jego orbicie w Europie Zachodniej; 3) imperium

POLACY POZA GRANICAMI KRAJU

amerykańskie — w założeniu teoretycznym funkcjonujące jako języczek w wagi między dwoma już wymienionymi, — w rzeczywistości zaś współdziałające z imperium brytyjskim dla zbalansowania imperium sowieckiego. Miejscem zaś, gdzie akcja tych poszczególnych członów miałyby się synchronizować, byłaby Światowa Organizacja Bezpieczeństwa Zbiorowego.

Niemcy wydają się być jako "no man's land", miejscem skrzyżowania się wpływów tych trzech imperiów; Polską w orbicie Sowietów.

Europa — jako pewna całość polityczna i kulturalna przestałaby istnieć i jako taka wyszłaby z kalkulacji politycznych.

Analogie układu "Krymskiego" z aktem Poczwornego Aliansu z 20 listopada 1815, oraz z aktem Św. Przymierza z 26 września 1815 są widoczne; periodyczne zebrania kierowników polityki zagranicznej, przyjęcie zasady interwencji w sprawy wewnętrzne innych państw; zaś frazeologia tej części deklaracji krymskiej, która mówi "o oswobodzonej Europie" i o "jedności dla pokoju i wojny" przypomina akt Św. Przymierza z tą modyfikacją, że frazesami o Karcie Atlantyckiej zastąpiono powoływanie się na Boga i Ewangelię.

Czy ten plan "likwidacji Europy" może być wprowadzony w życie?

Wykluczać takiej możliwości nie należy — są jednak dane, które pozwalają ufać że zrealizowany nie będzie. Teoretycy tej nowej równowagi światowej z pominięciem równowagi w Europie nie wzięli bowiem w rachubę faktu, że: 1) system dyktatoratu a potem koncertu europejskiego, który wyłonił się z Kongresu Wiedeńskiego — mógł funkcjonować i zapewnić pokój na czas dłuższy, skoro głównych partnerów łączył wspólny światopogląd chrześcijański i wspólna kultura europejska. Nowe projektowane "Św. Przymierze" ma się tworzyć na gruzach kultury europejskiej i bez oparcia o równowagę sił w Europie nie będzie miało ani wspólnego światopoglądu, ani wspólnej kultury ani wspólnych celów. Rewolucyjny dynamizm jednego z partnerów uniemożliwi wszelką kolaborację; 2) opinia publiczna krajów anglo-saskich — może nie przyjąć rozwiązania, które gwałci podstawowe zasady moralne i formalne zobowiązania, dla których wojna jest prowadzona, i stwarza widmo nowych konfliktów międzykontynentalnych; 3) opozycja narodów europejskich przeciw rozwiązaniu, które podrywa fundamenty całej cywilizacji chrześcijańskiej, zaś same narody skazuje na polityczną — a w dużej mierze biologiczną zagładę.

Tak jak na początku tej wojny ludzkość stała wobec dylematu: Rzym — czy Berlin; tyśiąciec chrześcijańskiej kultury czy "Nowy Porządek" totalistyczny Hitlera — tak obecnie ludzkość stoi wobec tego samego, ale w innym wariancie dylematu — Rzym czy Moskwa.

Będziemy walczyć i wierzymy, że Rzym zwycięży.

J. PRZEWORSKI

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood,
London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-
lub 12.
Prenumerata półrocznie (12 numerów):
12/- lub 24.

DZIS, kiedy sprawa polska weszła na pierwsze miejsce w szeregu zagadnień politycznych tej wojny, kiedy Kraj nasz zwolniony z pod okupacji niemieckiej stał się areną "działania" NKWD i importowanych agentów komunistycznej międzynarodówki i nie ma możliwości swobodnego wypowiedzenia się, wydaje się rzeczą konieczną poświęcić kilka uwag roli ośrodków polskich poza Polską oraz nakreślić ogólnie kierunki ich zadań i wysiłków na przyszłość.

Walka trwa i będzie prowadzona do chwili odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości. Nie możemy przewidzieć, jak długo przyjdzie nam jeszcze tę walkę prowadzić, i na jakie etapy ją podzielić; mając jednakże na oku cel główny i obserwując pilnie przebieg wydarzeń międzynarodowych, dostrzegamy w nich wiele objawów świadczących, że obecna niesłychanie ciężka i trudna sytuacja Polski nie ma w sobie cech tragicznej trwałości. To też w tych warunkach społeczeństwo polskie na emigracji staje przed zwiększonymi zadaniami i obowiązkami wobec Kraju: musi się do dalszych prac zmobilizować i swe siły zorganizować nie tylko na chwilę obecną, ale ale w szczególności na przyszłość, która nam będzie stawiała jeszcze wiele trudności.

Wojna obecna wyrzuciła z rodzinnych rubieży około 4.5 miliona Polaków. Z tej liczby ponad połowa znajduje się dziś jeszcze na terytorium Rzeszy Niemieckiej, około pół miliona w Rosji Sowieckiej. Z pozostałej reszty jakie 350 tys. Polaków, stanowiących Siły Zbrojne i uchodźstwo cywilne, jest rozszaniach po różnych krajach pięciu kontynentów, duża zaś liczba niestety zmarła lub zaginęła w Z.S.S.R. i w Niemczech. Postępujące na terenie Niemiec działania wojenne, tak na wschodnim jak i zachodnim froncie, spowodują dalsze zmiany w układzie uchodźstwa polskiego przy czym oczekiwać należy, że poważna większość deportowanych i jeńców polskich znajdzie się raczej po zachodniej stronie frontu, co w rezultacie może podwoić, lub nawet potroić liczbę Polaków znajdujących się w zachodniej Europie i na Bliskim Wschodzie. Jeżeli wreszcie dodamy do tego cyfrę 5 milionów Polaków i ludności pochodzenia polskiego w Stanach Zjednoczonych, to już tylko z punktu widzenia liczbowego otrzymujemy bardzo poważne rozmiary zagadnienia Polaków poza granicami Kraju.

Ale dla narodu polskiego i jego walki o samodzielną byt państwowy nie jest to jedynie zagadnienie cyfrowe. Niezależne państwo polskie i jego legalne władze nigdy się nie wyrzekną tej części narodu polskiego, która znajduje się przejściowo na emigracji, nigdy nie pozostawią jej wpływom wrogim i rozszczypiającym naszą więź duchową, polityczną i cywilizacyjną, z drugiej zaś strony, tak Polonia amerykańska i stara emigracja polska we Francji, jak i Polacy, który losy rzucili poza Kraj po 1939 r., muszą sobie mocno uprzytomnić, że wobec niesłychanego wyczerpania Kraju w ciągu tej wojny i niestającego dziś w Polsce teroru stają się ważniejszym niż dotychczas rezerwuarem sił do dalszej walki o pełną niepodległość. Myśl więc przewodnią organizacji życia tej masy polskiej winna być oparta o zasadę, że jest to część narodu polskiego, która z takich czy innych powodów, gospodarczych czy wojennych, znalazła się poza Polską

i że jej dążnością naturalną, u jednych w czasie silniejszą u drugich zaś słabszą będzie powrót do wolnej Ojczyzny. Przewrót, jaki się w ciągu tej wojny dokonuje na całym świecie i procesy gospodarcze i socjalne, jakie się wyłonią po wojnie we wszystkich państwach, nie wykluczają zupełnie możliwości spowodowania powrotu do Polski przy sprzyjających warunkach i w różnych nowych formach nawet znacznego procentu starej emigracji polskiej. Stąd uważamy za fałszywe i szkodliwe wszelkie teorie i ideologie emigracyjne wyznawane i niestety planowane przez niektórych zawodowych "działaczy emigracyjnych", rekrutujących się z elementów biurokratycznych, — jakoteż, z najwęższych już czasów, wszelkiego rodzaju pomysły "zakładania" nowego państwa polskiego w . . . koloniach.

Tymczasem jesteśmy w wojnie i chcemy odbudować własne niezależne państwo polskie. To też nie rozważając "realistycznie", jak tego chcą ci, którzy psychicznie już skapitulowali i uważają "wszystko" za stracone, ani też — romantycznie — nie "wybiegając myślą na daleką przyszłość", jak tłumaczą inni, którzy tu poza Krajem już walki nie wytrzymują (choć ci co są w Kraju w niesłychanych warunkach pięć lat przeszło ją prowadzili i nic nie wskazuje na to, aby jej mieli zaprzestać) — następujące widzimy przed emigracją polską zadania:

Pierwsze, to konieczność umacniania jednolitej i zdecydowanej postawy politycznej wszystkich ośrodków polskich zagranicą, tak jak ją zajął legalny Rząd polski. Muszą ją utrzymać w stanie zorganizowanym i czynnym przede wszystkim ośrodki polityczne, ale również wszelkiego rodzaju organizacje społeczne, wkładając w nią stale aktualną i żywotną treść. Państwa, w którymkolwiek z nich przebywamy, zdają sobie z tego sprawę że stanowimy dzisiaj część nieskrępowanej polskiej opinii publicznej i z zajętej przez nas postawy będą wyciągały wnioski, zwłaszcza w momencie ostatecznego formułowania zasad urzędzenia powojennej Europy i Świata. Utrzymanie jednolitego stanowiska wśród Polaków na emigracji, zagrożone będzie resztą wzbierającą z każdym dniem ostrością zagadnień socjalnych, w których z jednej strony obserwować i rozumieć musimy dokonującą się ewolucję, z drugiej zaś unikać licytowania się ze skrajnymi i destrukcyjnymi elementami.

Zadanie następne niesłychanej wagi, to powiększenie polskich Sił Zbrojnych i kontynuowanie naszego udziału w wojnie pod przewodnictwem legalnych władz polskich by zdobyć jaknajlepszą pozycję na czas prawdziwej regulacji pokojowej.

Trzecie z kolei, to opieka materialna i moralna nad Polakami na emigracji i deportowaną do Niemiec ludnością polską, której w miarę przesuwania się frontu przybywa coraz więcej, oraz naskiki z naszej strony, by UNRRA jak najrychlej zaczęła działalność w Polsce. Zaspokojenie najniezbędniejszych choćby potrzeb materialnych ludności wyniszczonej i wymęczonej przez kilka lat wojny, nawet przy największym naszym wysiłku i najlepszej obcej pomocy — wydaje się nam prawie nieosiągalne. Stąd zarówno rozmiar wysiłku organizacyjnego jak i konieczność dania tej

(Dokończenie na str. nast. u dołu)

W STRONNICTWIE PRACY

WOBEK różnych deklaracji i kontr-deklaracji, które ukazywały się ostatnio na łamach prasy polskiej w Londynie w związku z pozycją polityczną Stronnictwa Pracy i jego przedstawicielstwa w Rządzie, postanowiliśmy zebrać informacje o tej sprawie i wynik ich przedstawić na łamach „Myśli Polskiej”.

Stronnictwo Pracy powstało w październiku 1937 r. jako wynik połączenia się Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej. Uchwalono program i statut, wybrano Radę Naczelną — złożoną z 75 członków — pod przewodnictwem gen. J. Hallera (wówczas na emeryturze) oraz Zarząd Główny z ś.p. Wojciechem Korfantym na czele. Po jego zgonie to ostatnie stanowisko objął p. Karol Popiel.

Dwa ostatnie przedwojenne lata były zbyt krótkim okresem, by dojść mogło do rzeczywistego skonsolidowania się i wytworzenia jakiegoś mocnego trzonu nowego stronnictwa. Na to potrzeba więcej czasu. N.p. w Stronnictwie Ludowym, które powstało z połączenia „Piasta”, Stronnictwa Chłopskiego i „Wyzwolenia”, jeszcze cztery lata po kongresie unifikacyjnym doszło do ostrego kryzysu, który zakończył się wyrzuceniem kilku czołowych przywódców ze Stronnictwa (Róg, Woźnicki etc.). W Stronnictwie Pracy stopniowo zanikały różnice między dawnymi członkami Ch. D. i N. P. R., ostrych kłótni nie było, jednakowoż wojna uniemożliwiła dokonanie procesu eliminacji jednostek nieodpowiednich i wybiła się działalność naprawę ideowych i twórczych.

Na emigracji znalazło się dość liczne grono członków Stronnictwa Pracy, ale bynajmniej

(Dokończenie ze str. pop.)

ludności opieki moralnej przesadzają, że w akcji tej obok władz wziąć muszą udział organizacje społeczne.

Czwarte z zadań, wielce zaniedbane, to polska akcja informacyjno-propagandowa. W tej sprawie mamy wiele braków do odrobienia i nie potrzebujemy sobie wyjaśniać, jak wielce zależy odbudowanie niezależnej Polski od gruntownego i szerokiego poinformowania o sprawach polskich opinii publicznej i kół politycznych w krajach anglo-amerykańskich i na kontynencie europejskim. Pracy tej nie wykona wyłącznie powołane do tego ministerstwo polskie, musi w niej wziąć też udział szersze grono odpowiednio dobranych osób ze społeczeństwa.

I wreszcie ostatnie z generalnych zadań emigracji polskiej, to zachowanie i rozwijanie własnego polskiego poziomu kulturalnego, oraz wychowanie i wykształcenie młodzieży. Ze względu na zniszczenia kultury polskiej w Kraju, oraz zdezorganizowanie szkolnictwa wyższego i średniego, odbudowywanie naszych instytucji kulturalnych na zachodzie Europy przy równoczesnym zakładaniu w miarę możliwości nowych i zorganizowanie studiów na wyższych uczelniach obcych, z uwzględnieniem, iż winny one funkcjonować przez dłuższy przeciąg czasu zanim się odbudują uniwersytety w wolnej Polsce, oto zagadnienie nie mniejszej wagi od wymienianych poprzednio.

J. B.

nie jest ono wiernym odbiciem przedwojennego Stronnictwa w Kraju. Dość powiedzieć, że najlicniejszą okazała się grupa oficerów skupionych przy gen. Modelskim (przed wojną w stanie spoczynku), natomiast z działaczy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego nie przybył do Anglii nikt, z przywódców Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego tylko jeden. A przecież wiadomo, że właśnie te dwie organizacje robotnicze były głównym oparciem Stronnictwa Pracy.

Z inicjatywy p. K. Popiela skład zagranicznego Zarządu Stronnictwa Pracy ulegał gruntownym zmianom. Trzeci z rzędu skład Zarządu, który zaczął funkcjonować w lecie 1944, obejmował w okresie dymisji p. Mikołajczyka dziewięć osób.

W Zarządzie tym powstały poważne różnice zdań na tle polityki zagranicznej p. Mikołajczyka. P. Popiel popierał p. Mikołajczyka z tą samą gorliwością, co ongiś gen. Sikorski. Ponoć na posiedzeniach Rady Ministrów z reguły wyrażał się własnego zdania i z zasady głosił, a zachęcał do tego, co ongiś uważał za niedopuszczalne. N.p. w sprawie wschodniej Polski p. Popiel jeszcze w 1943 r. zajmował stanowisko wyrażne i stanowcze. Przynajmniej w rozmowach. Ci, co z nim wtedy na ten temat rozmawiali, musieli się dziwić tej łatwości, z jaką w roku następnym przyjmował karkołomne czy p. Mikołajczyka.

Ludowcom uległość i pomoc p. Popiela były oczywiście bardzo na rękę. Mogli twierdzić, że całe „centrum” polityczne jest za „realistyczną” polityką ustępstw i to ułatwiało im łamanie oporu już to z lewej, już to z prawej strony, jaki p. Mikołajczyk czasami napotykał w rządzie. To też pp. Mikołajczyki Banaczyk bardzo się interesowali składem zagranicznego Zarządu Stron. Pracy. Nie szczędzili p. Popielowi „życzliwych” uwag, z kim powinien ściślej współpracować i kto we władzach Stronnictwa powinien zasiadać. Bodajże pod wpływem tych opiekunów p. Popiel zmieniał opinie, a ludzi, których oceniał bardzo surowo i rad był widzieć poza Stronnictwem, z czasem windował na czołowe stanowiska.

Politycy i kurierzy polityczni przybywający z Kraju w ciągu 1944 r. stwierdzali, że stanowisko Stronnictwa Pracy w sprawie wschodniej Polski jest bardzo wyrażne i patrytyczne. To też część członków Stronnictwa Pracy w Londynie zaczęła co raz mocniej przeciwstawiać się polityce ustawicznych i bezowocnych ustępstw.

W listopadzie 1944 roku p. Popiel wyjątkowo nie poparł pomysłów p. Mikołajczyka i przyłączył się do większości ministrów. Być może, że już 24 listopada bardzo tej swojej niezależności żałował, ale już było za późno, bo dymisja rozgoryczonego p. Mikołajczyka została przyjęta.

W toku pięciodniowego przesilenia polityka p. Popiela była zrygnowana. Zdawało się, że wejdzie do „kadłubowego” gabinetu p. Kwapińskiego. Potem sądzono, że wejdzie do gabinetu p. Arciszewskiego. Ostatecznie jednak wyjaśniło się, że p. Popiel postanowił dzielić dołę i niedołę ze swym druhem Mikołajczykiem. Ks. Kaczyński też nie

chciał się „kompromitować”; może zresztą brakowało mu towarzystwa przyjaciela, p. Banaczyka?

Głośnego w Polsce i powszechnie szanowanego gen. Hallera jakoś p. Popiel nie usiłował namówić do wejścia do Rządu. Ponoć p. Mikołajczyk i jego przyjaciele wyspekulowali sobie, że gabinet Arciszewskiego runie po kilku dniach pod obuchem krytyki prasy cudzoziemskiej. Wobec tego — kombinowali — p. Popiel i ks. Kaczyński powinni zarezerwować swe bystre mózgi dla następnego rządu, dla gabinetu Mikołajczyka Nr. 2.

Jednakowoż niektórzy — i to także ze Stronnictwa Pracy — sądzili, że p. Popiel postępuje konsekwentnie i w pełni lojalnie. Zwiąawszy się z p. Mikołajczykiem i ponosząc współodpowiedzialność za politykę ustępstw bez wzajemności, nie chciał wchodzić do Rządu, o którym przypuszczał, że zajmie inne stanowisko. Nie chciał też tworzyć gabinetu na kilka dni, lecz był za prowadzeniem przez nowy Rząd przez czas dłuższy polityki twardszej, w przekonaniu, że może ona dać lepsze rezultaty.

Dodajmy odrazu, że nadzieje te nie były bezpodstawne — jeżeli p. Popiel je żywił — że miały one podstawy logiczne i psychologiczne. Niestety doszło do smutnego i oburzającego zjawiska, że kiedy rząd Arciszewskiego podkreślał prawa Polski, to garść działaczy ludowców na emigracji ośmielała się już to przez wyraźne sformułowania już to przez wymowne milczenie upoważniać świat polityczny brytyjski do przypuszczenia, że „chłopi polscy” polityki Rządu obrony praw Polski . . . nie popierają!

Jakkolwiek było z p. Popielem, przyznać należy, że nie przedłużał nadmiernie przesilenia. Przysłał rezolucję, która mówiła, że jeśli utworzenie rządu czterech stronnictw okaże się na razie niemożliwe, to należy utworzyć rząd trzech stronnictw. Takiemu rządowi Stronnictwo Pracy udzieli całkowitego poparcia.

W dniu 29 listopada powstał nowy Rząd, do którego imieniem Stronnictwa Pracy — na podstawie uchwały Zarządu zagranicznego w Londynie — weszli pp. Kuśnierz i Sopicki. Są to jak najpoważniejsi reprezentanci Stronnictwa, gdyż już w 1937 r. wybrani zostali do Zarządu Głównego, czego powiedzieć nie można n.p. o ks. Kaczyńskim, kooptowanym do władz Stronnictwa dopiero na emigracji.

W grudniu 1944 na dwa opróżnione miejsca w Radzie Narodowej Zarząd zagraniczny Stronnictwa Pracy wydelegował (na wniosek p. Popiela) ks. Pyszkowskiego i dr. Hagera. Wybór był dość osobliwy, bo o ile wiadomo żaden z nich przed wojną do Stronnictwa Pracy nie należał. Ale wiadomo za to, że obaj nowi przedstawiciele byli mile widziani przez pp. Mikołajczyka i Banaczyka, którzy oddawna już nie ukrywali, że nie lubią w Stronnictwie Pracy „Rejtanów”. W ten sposób doszło do takiego dziwolagu, że Klub Stronnictwa Pracy w Radzie składa się z większości z ludzi, którzy do Stronnictwa przed wojną nie należeli.

P. Popiel rozumiał, że jeżeli nawet pomylił się w dniu 29 listopada co do szans nowego Gabinetu i swojej dalszej kariery politycznej, nie wypada mu po tygodniu lub dwu wywoływać przesilenia gabinetowego. To też wolał mówić o potrzebie „przywrócenia jedności” czyli rządu czterech stronnictw. Myśl piękna. Normalnie jednak w takich razach przyjmuje się, że czwarte stronnictwo powinno zgłosić akces do rządu, w którym już są trzy stronnictwa. Ale niektórzy lon-

dyńscy "demokraci" rozumowali odwrotnie. Sądzieli, że trzy stronnictwa powinny ustąpić, rozwalić rząd i przyjąć warunki, jakie podyktuje czwarte, t.j. grupa p. Mikołajczyka.

Tymczasem w Zarządzie zagranicznym Stron. Pracy, który w dniu 29 listopada wydelegował pp. Kuźnierza i Sopickiego do Rządu, wytworzyła się — zapewne pod wpływem dawnych przyjaźni z pp. Mikołajczykiem i Banaczykiem — taka sytuacja, iż w obronie polityki gabinetu reprezentowanej przez prem. Arciszewskiego wypowiada się czterech członków — w tym prezes Rady Naczelnej, dwu członków Zarządu Głównego z Kraju i jeden członek Rady Naczelnej z Kraju. Druga grupa, również czterech, do której ostatecznie przechylił się jako piąty p. Popiel, przedstawia się natomiast trochę inaczej. Dwaj jej członkowie dokooptowani zostali dopiero podczas wojny, dwaj zaś inni, a conajmniej jeden, oddawna już uważają się właściwie za reprezentację wewnątrz Stronnictwa Pracy interesów Stronnictwa Ludowego i tylko dlatego nie zmieniają swej przynależności, iż stan obecny jest korzystniejszy dla grupy Mikołajczyk-Banaczyk.

Pod koniec stycznia p. Popiel przeforsował w Zarządzie zagranicznym uchwałę o odwołaniu min. Sopickiego z Rządu. Było to rozkładanie operacji na raty: wzorem owego "humanitarnego" chirurga, który odcinał nogę po kawalku, żeby nie bolało. Albo można powiedzieć inaczej: p. Popiel chciał, żeby Stronnictwo Pracy stało już tylko jedną nogą w Rządzie, a nie obiema.

Gdyby chodziło tylko o zamianę personalną sprawa byłaby łatwa — przy znanej bezinteresowności osobistej min. Sopickiego w sprawach publicznych. Oświadczył on, że ustąpi na rzecz innej osoby prawomocnie delegowanej przez Zarząd zagraniczny Stronnictwa, nie ustąpi zaś dla ułatwienia celów negatywnych: rozbicia rządu stojącego na straży praw Polski w tak ciężkiej próbie sił i charakterów. Aliści jasne było, że p. Popiel dąży do gabinetu Mikołajczyka Nr. 2 ze wszystkimi tego konsekwencjami. Było by to zresztą w stylu gier i gierków sejmowych z przed maja 1926 r., w których p. Popiel zawsze celował. W listopadzie upada jeden rząd, w styczniu drugi; wracają stare wielkości, znów się dziela "władza", znów targują o teki, znów zgadniają "klucz". Nie były to w życiu polskim tradycje najlepsze. Nie wszystko, co było przed majem 1926, powinno być wskrzeszane. Kryzysy są szkodliwe, a nawrót do polityki, która zbankrutowała, a nawrót do polityki, która zbankrutowała, a nawrót niemożliwy.

W tym stanie rzeczy nie doszło do zastąpienia min. Sopickiego w Rządzie przez innego przedstawiciela Stronnictwa. Przyjaciele p. Popiela, którym naturalnie chodziło nie o zamianę osób, ale o rozbicie Rządu, wystrzelili po raz drugi: w dniu 5 lutego zażądali dymisji min. Kuźnierza, a skoro on również nie dał się użyć za narzędzie rozbijania Rządu, ogłosili — już po konferencji krymskiej — że zawieszają obu ministrów, członków Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy w Kraju, "w prawach członków Stronnictwa", nie czekając na rozpatrzenie sprawy w Kraju. Regulamin Zarządu zagranicznego przewiduje odwołanie się w razie konfliktu wewnętrznego do Kraju, p. Popiel nieraz zapowiadał odwoływanie się do Kraju, ba, gdy chodziło o Stronnictwo Narodowe, to p. Popiel nie tylko był za cierpliwym (prawie trzyletnim) "badaniem" woli władz Stronnictwa w Kraju (która to wola zawsze zresztą była jasna), ale nawet po przyjęciu delegata politycznego S. N. z Kraju, p. Berezowskiego,

jako nie palił się do zastosowania się do woli Kraju i rekonstrukcji Rządu. Teraz nie czekał na zbadanie sporu i na przyjazd delegata Stronnictwa Pracy. Teraz się śpieszył — widocznie dlatego, że śpieszą się pp. Mikołajczyk i Banaczyk. Śpieszył się, choć chodziło o ludzi, którzy do Rządu weszli nie samowolnie, lecz na mocy jednomyślnej uchwały Zarządu zagranicznego, o dwu członków władz naczelnych wybranych przed wojną, a więc mających mandat Stronnictwa jak najwyraźniejszy. Teraz p. Popiel przy pomocy ludzi kooptowanych podczas wojny "zawiesza" dwu członków Zarządu Głównego Stronnictwa. Jeśli tak dalej pójdzie, to kooptowani "zawieszają" jeszcze Prezesa Rady Naczelnej i innych członków władz Stronnictwa wybranych na kongresie założycielskim i sami rządzą się będą jak szare gęsi.

Posypały się oświadczenia prasowe z obu stron. P. Popiel i przyjaciele ogłosili swoje w *Jurze Polski*, ministrowie Kuźniercz i Sopicki swoje w *Dzienniku Polskim*. Min. Sopicki ujął istotę zagadnienia w swoim oświadczeniu, stwierdzając, że nikt go nie może zmuszać, by postępował wbrew programowi swojego Stronnictwa.¹

Zasada słuszna. Cóżbyśmy powiedzieli o żołnierzu, który by opuścił służbę, tłumacząc się, że tak mu nakazał kapral? Coś podobnego mogło może się zdarzyć w wieku XVIII, gdy się miało do czynienia z tępymi muszkietierami. Żołnierz nowoczesny wie, że w ostatniej instancji decyduje honor i obowiązek wobec Ojczyzny.

Tak też musi i w polityce. Dobry żołnierz słusznej sprawy nie może wejść na drogę, która — niezależnie od takich czy innych chęci p. Popiela — prowadzi do Targowicy lubelskiej. Musi pamiętać o swoich obowiązkach wobec Polski, o prawie, którego deptać nie wolno, wreszcie o idei sformułowanej wedle najlepszej woli i wiary w progra-

mie swojego stronnictwa. A zaiste program Stronnictwa Pracy naprawdę nie pozwala ani na podporządkowanie Polski komunistom, ani na zrzeczenie się połowy naszego kraju i naszej historii.

M. R.

¹) W oświadczeniu swoim w *Dzienniku Polskim* z 24 lutego 1945 r. min. Sopicki stwierdza m.i.: "Faktem jest, że z pośród trzech członków Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy, wybranych w Kraju w 1937 r. a pozostających poza wojskiem, tylko jeden, mianowicie p. Karol Popiel, jest przeciwnikiem obecnego rządu. Dwaj pozostali — to właśnie dr. Kuźniercz i ja.

"Jest rzeczą przyjętą — mówi dalej min. Sopicki — że w nadzwyczajnych okolicznościach wojennych, do decydowania o polityce Stronnictwa powołuje się także członków Rady Naczelnej lub innych władz. Taki jednak stan rzeczy, w którym ludzie świeżo podczas wojny przyjęci do Stronnictwa w Londynie wykluczaliby członków Zarządu Głównego, wybranych w Kraju, byłby niewątpliwie dziwołagiem. Z ufnością oczekuję oceny postępowania mojego i dr. Kuźnierza przez Władzę Stronnictwa Pracy w Polsce."

Oświadczenie min. dr. Kuźnierza z tej samej daty brzmi: "Do rządu wszedłem na mocy jednomyślnej uchwały Zarządu Stronnictwa Pracy z 29 listopada 1944 r. Komunikat Stronnictwa Pracy skierowany przeciw Rządowi, został wydany przez grupę ludzi, których prawo do przemawiania w imieniu całości Stronnictwa kwestionuję. Pozostając w Rządzie, działam zgodnie z ideologią i statutem Stronnictwa, a przede wszystkim z jego chrześcijańsko-społecznymi założeniami, którym pozostanę wierny."

DEBATA

DEBATA nad sprawą polską i konferencją krymską nie ogranicza się do Parlamentu brytyjskiego, ale przyjmuje naprawdę rozmiary światowe. W Australii Minister Spraw Zagranicznych dr. Evatt próbuje przetrząsnąć szefa opozycji b. premiera Menziesa, że "ręce Rządu brytyjskiego są czyste", w Afryce Południowej stary marszałek Smuts argumentuje w dyskusji z opozycją osobistymi i niezwykle subiektywnymi wspomnieniami z przed lat dwudziestu pięć. Podobnie stare animozje odezwały się w artykule wstępnym londyńskiego *The Times* z 27 lutego którego autor ciągle jeszcze patrzy przez swoje osobiste okulary niechęci i nawet nienawiści do Polski, jakiej tak liczne dowody dawał podczas poprzedniej konferencji pokojowej.

Aż dziw bierze, jaki to może wyjść świat z takich zastarzałych pojęć i uprzedzeń, ze skamieniałych mózgów, które nie zdają sobie sprawy, że od 1919 r. nastąpiły w świecie ogromne przewroty, usuwające całkowicie kategorie polityczne z przed lat 25.

W każdym jednak razie argumenty o "czystych rękach" i "polskim imperializmie" widocznie są potrzebne i samym swoim pojawieniem się wskazują, że ambaras i niepokój jest duży i że trudno świat przekonać o słuszności krymskich postanowień i projektów.

Premier Churchill bronil w Parlamencie swojej polityki świetnie i chwilami nawet błyskotliwie. Przy bliższej jednak analizie jego mowy nie można się dziwić, że nie wywołała ona entuzjazmu. Główne tezy jego polityki trzeszczą w zetknięciu z rzeczywistością. Wytyczną polityki brytyjskiej w Europie na czas wojny było pomagać każdemu, kto chce walczyć z Niemcami. Wydaje się na pozór, że nie mogło być lepszej racji. Co jednak, jeżeli ten popierany przeciw Niemcom i uzbrajany przez mocarstwa zachodnie znacznie sam i na własny rachunek realizować plany niemieckie i metodami niemieckimi? Wytyczną polityki brytyjskiej w Europie w okresie powojennym jest doprowadzenie we wszystkich krajach uwolnionych z pod przemoc niemieckiej do wolnych i nieskrępowanych wyborów, które by doprowadziły do restytucji prawa, wolności i porządku. Gdzie jednak gwarancje, że wybory będą wszędzie naprawdę wolne i nieskrępowane? — jak słusznie przerwał Premierowi przemówienie Lork Dunglass . . .

Z dużym naciskiem podkreślał prem. Churchill, że Linia Curzona jest słusznym rozgraniczeniem Polski i Rosji i że w tej sprawie nie ustąpił przed naciskiem, ale działał z własnego przekonania. Bardziej jednak przekonująco brzmiały jego słowa, kiedy przeszedł od tematów europejskich

do imperialnych. "Opuszcmy wybrzeża krymskie — mówil — i pojedzmy do cieplejszych klimatów, w których równieź znajdujemy wiele zagadnień i znaczących interesów brytyjskich i gdzie jesteśmy zaangażowani". Zdanie to tłumaczy wiele, choć zaraz potem tłumaczył Premier, że nie było żadnej konferencji wschodniej, tylko indywidualne rozmowy.

Wywody premiera Churchilla o sprawie polskiej są najbardziej znane. "Sprawa siedziby dla Polaków jest uregulowana. Ale czy będą oni panami we własnym domu? Czy będą tak wolni, jak my w Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Francji jesteśmy wolni? Czy suwerenność ich i niepodległość mają być nieskrępowane, czy też Polska ma się stać tylko odbiciem (*projection* — rzutem, projekcją) Państwa sowieckiego i wbrew swej woli zmuszona przez uzbrojoną mniejszość do przyjęcia komunistycznego albo totalitarnego systemu?"

Postawiwszy tak odważnie te sprawy, nie wrócił Premier brytyjski uwagi, że już samowolne i arbitralne załatwianie polskich spraw terytorialnych stawia niepodległość i suwerenność Polski pod znakiem zapytania. Pominąwszy to, stwierdził p. Churchill, że Rosja dała słowo, którego na kwestionować nie może, że do obietnic rosyjskich dołączyły się Stany Zjednoczone i W. Brytania, że ochrona niepodległości znajduje swój wyraz w Organizacji Bezpieczeństwa i t.d. Czuł jednak widocznie, że zapewnienia jego o dobrej wierze Rosji oparte są raczej na nadziei, niż na podstawie rzeczowej, skoro wojownikom polskim w Siłach Zbrojnych na zachodzie zaproponował obywatelstwo "Imperium Brytyjskiego". Podciął w ten sposób raczej swoją całą argumentację i chociaż wprawił w Polaków w ambaras, ofiarując im to czego nie pragną, to jednak oświetlił dodatkowo problem polski w ten sposób pośredni.

Nie ma tu potrzeby omawiać całej debaty, która wykazała, że niepokój o sprawę polską jest duży, że jednak zarazem Parlament brytyjski odnosi się ze zrozumieniem do ogólnej linii polityki Churchilla. Krytycy postanowień krymskich o Polsce bronili sprawy niepodległości Polski gorąco, ale wystrzegali się krytykowania Rosji. Przyjąwszy tę zasadę nie oświetlili całości problemu. Trzeba zanotować, że Sir William Beveridge upomniał się o prawo głosowania nad własnym losem także dla ludności wschodniej Polski, Sir A. Southby zaś bardzo skrupulatnie ułożył katalog warunków, w których wybory w Polsce mogłyby być uznane za "wolne i nieskrępowane".

Ciekawych informacji udzielił min. Eden, mówiąc, iż na konferencji krymskiej Rosjanie oświadczyli, że formowanie nowego rządu dla Polski potrwa "może tygodnie, może miesiące". Dalsze wywody min. Edena cytujemy:

"W rozważaniu sprawy tego rządu, czy i kiedy będzie on powołany, naszym będzie zadaniem i naszych Sprzymierzeńców zdecydować, czy rząd ten, o ile zdolni będziemy wydać sąd, prawdziwie i wiernie reprezentuje naród polski. Nie uznalibyśmy rządu, którego nie uważalibyśmy za reprezentatywny. Dodanie jednego czy dwu ministrów nie zaspokoiliby nas. Musi on być, o ile da się do tego doprowadzić, reprezentacją polskich stronnictw, tak jak one są znane i musi składać się z reprezentatywnych narodowych polskich postaci. . . . Nikt nie jest pewny, jak się

do tego dojdzie, ale spodziewamy się, że w dyskusjach w Moskwie wezmą udział reprezentatywni Polacy z wewnątrz Polski i z zewnątrz Polski i że w wyniku tych rozmów powołany zostanie do życia rząd polski nawskroś reprezentatywny. Jeżeli się to stanie i jeżeli będzie to rząd, w słowach komunikatu, "należycie ukonstytuowany", wtedy my i nasi Sprzymierzeńcy uznamy ten rząd jako prowizoryczny rząd polski — prowizoryczny aż do odbycia się wyborów. Jeżeli nie zostanie on powołany do życia, wtedy pozostaniemy jak jesteśmy dzisiaj, to znaczy uznając my i Stany Zjednoczone Rząd w Londynie, a Rząd sowiecki uznając, jak przypuszczam, rząd lubelski".

W drugim swoim przemówieniu, na zakończenie całości debaty, min. Eden uzupełnił swoje wywody w ten sposób:

"Nie mamy zamiaru uznania Komitetu Lubelskiego. W ogóle nie uważamy, że by reprezentował on Polskę. Kiedy mój Czcigodny Przyjaciel (prem. Churchill — przyp. M.P.) i ja spotkaliśmy przedstawicieli tego Komitetu w Moskwie, muszę powiedzieć, że nie wywarli oni na nas dobrego wrażenia. Nie ma mowy, i Izba nie potrzebuje się troszczyć, żeby była mowa, o dostarczeniu im przez nas uznania — w ogóle nie".

Niektóre głosy prasowe brytyjskie poszły tak daleko w swoich przychylnych dla sprawy polskiej wnioskach z debaty, iż w powyższych słowach min. Eden dał jakoby Polsce nową gwarancję wolności i niepodległości. Lord Vansittart w liście do *The Times*, potępiającym Komitet Lubelski, tak ujął wynik debaty:

"Konkluzja ogólna może być jako poparcie deklaracji Premiera, że prawdziwa niepodległość Polaków jest ważniejsza niż linie graniczne. Uznano następnie, że ci, którzy takie poglądy wypowiadają, traktują je poważnie i że Wielka Trójka traktuje je poważnie. Zaciągnąwszy sami takie zobowiązania, zobowiązali oni również swoje kraje. Wszyscy trzej mamy nowy dług narodowy. . ."

Podobna charakterystyka debaty ukazała się w katolickim *The Tablet*:

"Jest niedorzecznością twierdzenie, iż biorąc pod uwagę samą sprawę polską i jej wyłączne elementy, ofiarowaliśmy Polakom słuszne i dobre załatwienie sprawy ich przyszłości. Jest jedna droga, i tylko ta jedyna droga, na której można będzie usprawiedliwić w przyszłości to co uczyniono, a to przez okazanie, że Brytania i Stany Zjednoczone nie poczyniły jedynie koncesyj, ale że zajęły stanowisko: że zobowiązały się uroczyście do starań, żeby nie czyniono dalszych koncesyj oraz żeby w zakreszonych granicach Polaka mogła naprawdę zżywać podstawowych wolności. Próba ostateczna jeszcze nie nadeszła, ale wkrótce nadejdzie. Wtedy albo zasłużymy sobie na polską wdzięczność, pomimo wszystko, albo na największe poniżenie i wstyd".

Polacy sami nie mogą wyciągać żadnych wniosków z takich czy innych ujmujących słów czy to ministrów sojuszniczego Rządu, czy polityków i pisarzy. Decydują fakty, nie słowa. Fakty wskazują, że w tej chwili Polska nie tylko okupowana jest militarnie dla celów wojny z Niemcami, ale też politycznie — dla celów agresji, przewrotu i zaboru. Pewne jednak fakty zależne są przede wszystkim od nas samych.

Jeśli idzie o stosunek W. Brytanii do Polski, prem. Churchill wyraził się w debacie, że "nasze sprawy w Polsce regulowane są zgodnie z godnością i honorem naszego kraju", proponując zaś obywatelstwo Imperium Polakom z naszych zagranicznych Sił Zbrojnych, nazwał ich "wiernymi i mężnymi wojownikami". Prem. Churchill miał zapewne na myśli, że cała Polska, jako naród, jest wierna i mężna, a nie ulega wątpliwości, dodajmy, że Polska zachowuje się równocześnie z godnością i honorem. Obowiązuje to wszystkich Polaków wobec W. Brytanii, bez względu na to, czy noszą mundur, czy nie.

Jedynie dla ścisłości kronikarskiej zanotujemy tu *lapsus linguae* min. Edena w pierwszym jego mowie w debacie, kiedy mówiąc o zagadnieniach narodowościowych i religijnych w Małopolsce Wschodniej, oświadczył: "Zagadnieniem podstawowym dla całości tego granicznego problemu jest zagadnienie religijne — żywoły rzymsko-katolickie oraz Cerkwi Prawosławnej — które na tym obszarze jest starsze niż zagadnienie narodowe i leży u podstaw zbytniej na tym tle wrażliwości" ("The issue which underlay the whole of this frontier problem was the religious issue — the Roman Catholic elements and the Orthodox Church — which in this area was far older than the national issue and lay at the root of much of the feeling").

Cytujemy za *The Times* z 1 marca 1945. Rzymski *Annuario Pontificio* na rok 1944 podaje, że w dwu diecezjach rzymsko-katolickich — Lwów i Przemyśl — było 2 miliony wiernych, 1515 księży i 1656 kościołów, w trzech zaś diecezjach grecko-katolickich — Lwów, Przemyśl i Stanisławów — 3.459.000 wiernych, 2.156 księży i 3.421 kościołów. Dodajmy od siebie, że przed wojną żyło tam również dobre kilkaset tysięcy Żydów, natomiast nie było prawosławnych. (*Tablet* z 9.3.45.)

Min. Eden znany jest ze swojej sumiennosci w opracowaniu problemów i za jego doskonałe rozumienie problemu Gdańska, Pomorza i Prus Wschodnich Polacy mogą mu być tylko wdzięczni. Ale min. Eden studiował te, nadmorskie polskie problemy w czasie pokoju, jako sprawozdawca w Lidze Narodów, wschodnimi zaś problemami Polski zajął się widocznie dopiero w czasie wojny. Okazuje się, że nic dobrego wyjść nie może z niedopuszczenia na konferencje międzynarodowe przedstawicieli kraju, którego sprawy są poruszane i że nie jest rzeczą stosowną decydować o ludności danego terytorium bez zapytania jej samej o zdanie. Mieszkańcy zawsze najlepiej wiedzą, jakiej są narodowości, jakiej religii i do jakiego państwa chcą należeć.

PRZYJAŻŃ NA ROZKAZ

Jeszcze jeden element można wydobyć ze świeżych rozpraw w Parlamencie brytyjskim nad sprawą polską. Premier Churchill oświadczył:

"Przyszłość Polaków znajdzie się w ich ręku z jednym tylko ograniczeniem, iż muszą w harmonii ze swymi sprzymierzonymi prowadzić uczciwie politykę przyjaźni wobec Rosji".

Ta przyjaźń na rozkaz, przyjaźń przymusowa, staje się nową cechą stosunków międzynarodowych. Dotąd sądzili wszyscy, że można się zobowiązać tylko do lojalności,

(Dokończenie na nast. str. u dołu.)

NOTY I UWAGI

GENERAL ANDERS

Dobrze się stało, że najwyższe władze państwowe uregulowały wreszcie sprawę Naczelnego Wodzostwa, pozostającą w zawieszaniu od czasu, kiedy Naczelny Wódz Gen. Bór-Komorowski zmuszony był podzielić los swoich żołnierzy z Powstania Warszawskiego i po 63 dniach walk bez pomocy i odsieczy poddać się wojskom niemieckim. Funkcję Naczelnego Wodza sprawowało odąd kolegium złożone z Prezydenta, Ministra Obrony Narodowej i Szefa Sztabu. Kolegium to jednak, złożone z osób piastujących już wysokie i odpowiedzialne urzędy, nie mogło — jak życie okazało — zastąpić osoby tak istotnej i niezbędnej w mechanizmie wojny, jaką jest Naczelny Wódz.

Wybór padł na Generała Andersa, który mianowany został p.o. Naczelnego Wodza. Odtąd nasze Siły Zbrojne wiedzą, kto stoi na ich czele jako zbrojnego ramienia narodu, kto o nich tylko myśli i kto przede wszystkim ponosi za nie odpowiedzialność w ciężkich i dramatycznych chwilach, jakie przeżywamy.

Chwile są ciężkie i dramatyczne, ale społeczeństwo wie, że General Anders spręta postawionemu mu zadaniu. Po prostu jest to człowiek wypróbowany, który zdał już nie jeden egzamin patriotyzmu, charakteru, walki żołnierskiej, organizowania i dowodzenia. Niektóre z tych egzaminów były egzaminami krwi, inne cudzoziemskiego więzienia.

Powtórzmy tu z ostatniego przemówienia Generała Andersa do lotników z dywizjonów Dęblińskiego, Toruńskiego i Ziemi Czerwieńskiej:

“Nie wspominam... wartości przelanej krwi, bo krwi swej na sprzedaż nie mamy i oddajemy ją tylko dla sprawy Ojczyzny. Walczymy o swój kraj i jego prawo do niepodległego bytu. Jesteśmy dumni i szczęśliwi z tego, że jesteśmy Polakami i jakkolwiek wysoce cenimy sobie zaofiar-

(Dokończenie ze str. pop.)

przyjaźń zaś jest uczuciem, które ma się wytworzyć samorodnie, a więc bez przymusu. Wedle starych pojęć przyjaźń Polski dla Rosji zależałaby więcej od Rosji niż od Polski i *vice versa*. Teraz mówią nam, *musicie* być przyjaciółmi. Jak w starym niemieckim wierszyku:

“Und willst du nicht mein Bruder sein,
So schlag ich dir den Schädel ein.

Niedobrze będzie, jeżeli między Rosją i Polską zapanują niemieckie obyczaje. Cała pociecha w tym, że nowe pojęcia przyjaźni zaczynają się rozszerzać na co raz to szersze koła. Czcigodny profesor J. B. S. Haldane, członek Towarzystwa Królewskiego, a w życiu politycznym członek Partii Komunistycznej W. Brytanii, ogłosił nie dawno w londyńskim *Daily Worker* artykuł, z którego wynika, że Wielka Brytania *musi* odnosić się z przyjaźnią do Związku Sowieckiego, gdyż w razie wojny Związek Sowiecki mógłby zbombardować Londyn z poza Berlina bombami raketowymi, W. Brytania zaś nie mogłaby zbombardować ani Moskwy ani przemysłu zauralskiego. Najnowszy powód do przyjaźni. Dawniej to się nazywało trochę inaczej.

(r.)

waną nam możność przyjęcia obywatelstwa krajów alianckich, to jednak musimy stwierdzić, że nic nam nie zastąpi Polski. Wolimy własne zrujnowane zagrody aniżeli cudze pałace. Ale domagamy się i dla tego celu oddajemy swe życie, aby te zagrody stały na własnej naszej ziemi, byśmy sami byli ich gospodarzami. To wszystko, czego od świata wymagamy, ale od tego nie odstąpimy.

“Walczymy dalej przy boku naszych Aliantów. Wstąpiliśmy pierwsi na pole walki przeciw Niemcom i wytrwamy w tej walce do końca. Póki walczymy, sprawa Polski nie jest przegrana, a naród cały czerpie dziś siłę, wiarę i nadzieję z naszego postępowania”.

POLACY, WYTRWAJCIE

W duchu słów powyższych należy rozumieć przemówienie J.E. ks. Arcybiskupa Westminsteru Griffina na uroczystym zebraniu inauguracyjnym Anglo-Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego w dniu 5 marca w Caxton Hall w Londynie. Przemówienie to wzbudziło różne komentarze wśród Polaków, ataki zaś wprost w prosowieckiej prasie angielskiej oraz w *Izwiestjach* moskiewskich. Sens jego zaś był prosty i doskonale odzwiercał problem stosunków angielsko-polskich, dotyczący polityki sowieckiej o tyle, o ile to było konieczne.

Zdaniem Arcybiskupa przedstawiciele W. Brytanii i Ameryki na konferencji krymskiej uczynili dla Polski co mogli — z wyjątkiem jednego: rozerwania Wielkiego Aliansu, bo to zmarnowałoby poświęcenia ostatnich pięciu lat. Po prostu Stalin nie ustąpił, w języku rosyjskim nie ma słowa kompromisu, przy zetknięciu z przedstawicielami Zachodnich Demokracji Stalin nie ustępuje i tylko oni muszą ustępować.

W sprawie granic Arcybiskup nie chciał się wypowiedzieć, broniąc się, że nie jest politykiem. Gorąco tylko orędownał na rzecz prawa przeniesienia się ludności polskiej z ziem przysądzonych Rosji — do Polski oraz na rzecz powrotu Polaków wywiezionych przez Sowiety.

Gorąco bronił Arcybiskup sprawy niepodległości Polski i wzywał by Polacy nie traciли nadziei. “Okazujecie mądrość, żywiąc podejrzenia. Nie okazalibyście mądrości, gdybyście postępowali, jak gdyby najgorsze było nie do uniknięcia”.

“Chcę podkreślić — mówił dalej Arcybiskup — że honor politycznych przywódców W. Brytanii i honor całego brytyjskiego narodu zależy po pierwsze od powołania naprawdę reprezentatywnego Rządu polskiego, a po drugie od odbycia naprawdę wolnych wyborów w Polsce”.

“Rosja Sowiecka — zakończył Arcybiskup — wyrządziła wam bolesną krzywdę. Nikt nie zaślepiony politycznymi uprzedzeniami nie śmie zaprzeczyć tego faktu... Apeluję do was w imię wielkich waszych tradycji chrześcijańskich, żebyście pozostawili Związkowi Sowieckiemu szansę naprawienia krzywdy (*to redeem itself*). Dajcie swoim brytyjskim Sprzymierzeńcom ostatnią sposobność do wywiązania się ze zobowiązań, które przypieczętowane zostały polską i brytyjską krwią”.

Sens tego jest bez wątpienia taki, że Polacy powinni do końca wypełnić swoje zobowiązania wobec sojuszu i koalicji wojennej, tak żeby obraz nie został zamażony, kto dotrzymał a kto nie dotrzymał przymierza i zaciągniętych zobowiązań. Jedyna to droga dla przedstawicieli społeczeństwa brytyjskiego, którzy nie chcą w czasie wojny podważać swojego rządu. Są oni świadkami sprzecznych twierdzeń: własnego rządu i sprzymierzeńców polskich; mówią do sprzymierzeńców: pozwólcie, niech się sprawa wyklaruje, wytrwajcie do końca, żeby nie zwalono winy na was, a w ten sposób pomożcie nam bronić waszej sprawy.

Piękne przemówienie wygłosił też na tym świetnym zebraniu znany pisarz polityczny i społeczny p. A. C. F. Beales. Zwrócił on uwagę, że z katolickiego i chrześcijańskiego punktu widzenia nie można przysądzać wschodniej Polsce Rosji bez zapytania zainteresowanej ludności o zdanie. Kiedy mówił o pozycji polskiego Rządu, zebrani urządzili ogromną owację na cześć Prezydenta Raczkiewicza, obecnego na zebraniu.

Zebranie było bardzo liczne. Wielka sala Caxton Hall była wypełniona szczególnie tysiącem przeszło osób, przemówienia transmitowano również do sali mniejszej, a ponadto kilkaset osób odeszło, nie mogąc dostać się do wnętrza. Był też obecny poseł litewski w Londynie i przedstawiciel niepodległościowego ruchu słowackiego.

Przewodniczący polskiej Sekcji Stowarzyszenia, red. Andrzej Płodowski, zamykając zebranie oświadczył że wszyscy Polacy mogący swobodnie wypowiadać swe zdanie, zarówno w Siłach Zbrojnych jak i społeczeństwo cywilne, murem stoją za swoim Prezydentem i Rządem.

DEMOKRACJA W JUGOSŁAWII

Wlewicowy tygodnik londyński *The New Statesman and Nation*, zawsze i bez zastrzeżeń popierający politykę sowiecką w Europie, przyniósł w swoich numerach z 27 stycznia i 3 lutego 1945 dwa artykuły informacyjne o sytuacji w Jugosławii. Autorom artykułów jest p. Stoyan Pribichevich, Jugosłowianin, korespondent amerykańskich piśm *Time* i *Life*. Bawił on ostatnio ośm miesięcy w Jugosławii i ustosunkowuje się przyjaźnie do ruchu, którego przewodzi Tito. Cytat jest z pierwszego artykułu:

“Naprawdę w czterech pierwszych tygodniach władze partyzanckie aresztowały około 5 tysięcy ludzi w Belgradzie... Z tych rozstrzelano 105; 2.000 zwolniono, a resztę — około 3.000 — zatrzymano do dalszego śledztwa albo skazano na roboty przymusowe. Jedyną zorganizowaną partią polityczną w oswoobodzonej Jugosławii jest Partia Komunistyczna... Inne jugosłowiańskie partie polityczne w liczbie siedm, legalne przed wojną, rozpadły się... Narodowy Front Wyzwolenia kierowany jest przez Partię Komunistyczną... Jest nieprawdopodobne, żeby stare skompromitowane maszyny partyjne zostały odtworzone wewnątrz Narodowego Frontu Wyzwolenia... Po wojnie zróżnicowanie partyjne musi się rozwinąć wewnątrz Frontu Narodowego Wyzwolenia. Należy jednak oczekiwać, że przez jakiś czas po wojnie nie będzie w Jugosławii wolnego dla wszystkich współzawodnictwa stronnictw o władzę... Nowy demokratyczny system polityczny, jak mówią, wykuwa się obecnie w praktyce. Jest dużo propagandy w Jugosławii za “bohaterką jugosłowiańską Partią Komunistyczną”... żadnej jednak za komunistycznym systemem rządów lub ustroju społecznego...”

Radzimy naszym czytelnikom przeczytać uważnie ten cytat, słowo po słowie. Schemat tu zarysowany ważny jest dla wszystkich krajów europejskich, w których komuniści obejmują rządy.

JUŻ STRACENI

Konferencja krymska okazała się pod pewnym względem łaskawsza dla Jugosławii, niż dla Polski, choć praktycznie łaskawość ta może nie mieć znaczenia. Mianowicie postanawia ona, że "Antyfaszystowskie Zgromadzenie Narodowe Wyzwolenia powinno być rozszerzone i włączyć członków ostatniego jugosłowiańskiego Parlamentu (*Skupczyna*) którzy nie skompromitowali się współpracą z nieprzyjacielem, by stworzyć przez to ciało zwane odąd tymczasowym Parlamentem".

W związku z tym warto zanotować komentarz do tego postanowienia dobrze poinformowanego organu komunistycznego w Londynie *Daily Worker*:

"W rzeczy samej żaden z tych posłów, jak twierdzi się, nie pozostał nieskompromitowany. Większość uciekła z Nediczem, premierem pod niemiecką okupacją, i służy teraz w formacjach *Ustasz* w Chorwacji, albo już została stracona za współpracę z nieprzyjacielem".

Okazuje się więc teraz, że chęci były dobre, tylko nie można ich było w czyn wprowadzić. Operacja się udała, ale pacjenta nie stało.

WOLNOŚĆ DLA ŻYDÓW

The Jewish Chronicle donosi z Bułgarii, że na najbliższym posiedzeniu bułgarskiego Parlamentu "Front Ojczyzniany" wnieśli projekt ustawy o uznaniu antysemityzmu za zbrodnię. W ten sposób obecna Bułgaria odetnie się od przedwojennej, która stała się łatwym łupem propagandy hitlerowskiej.

Równocześnie ta sama gazeta donosi, że obecny rząd bułgarski "Frontu Ojczyznianego" odmówił gminie żydowskiej w Sofii subwencji na odbudowanie szkolnictwa hebrajskiego, które funkcjonowało w stolicy przed wojną. Rząd obecny twierdzi, że nie może pozwolić na ustanowienie w Bułgarii "szkół żydowskiego separatyzmu" i że skoro "Żydzi uważani są obecnie za równouprawnionych obywateli i nie za mniejszość narodową", rząd nie może subwencjonować szkolnictwa hebrajskiego.

ZBRODNIENIE ABSOLUTNIE POTRZEBNE

Nowy, wspaniały świat tworzy się na naszych oczach i znajduje wyraz w wielu dokumentach, takich jak uchwały konferencji krymskiej, lub np. akt zgody narodowej w Grecji między rządem a partią komunistyczną. Z tego ostatniego cytujemy (*The Times* z 14 lutego) postanowienie dotyczące amnestii po ostatniej fazie wojny domowej. Amnestią mają być objęte zbrodnie polityczne. "Z amnestii tej wylączone być mają — opiewa tekst ugody — zbrodnie popolite przeciw życiu i własności, które nie były absolutnie potrzebne do wykonania danej zbrodni politycznej".

Dotąd, w starym świecie, granica między przestępstwem politycznym a popolitym była zupełnie wyraźna. Teraz wprowadzono w Grecji pojęcie pośrednie: zbrodni popolitej absolutnie potrzebnej do dokonania zbrodni politycznej. Komuniści greccy udowodnią, że wszystkie ich zbrodnie popolite były absolutnie im potrzebne do ich rewolucyjnego, a więc bezprawnego, działania politycznego. W innych krajach nie potrzebują tego, naturalnie, dowodzić.

CERKIEW PRAWOSŁAWNA W POLITYCE Z.S.S.R.

KIEROWNICTWO polityczne Związku Sowieckiego, prowadzące od rewolucji 1917 r. nieubłaganą i konsekwentną walkę ze wszystkimi przejawami życia religijnego w Rosji, w czasie obecnej wojny uznało, że elementy religijne, odpowiednio kierowane przez państwo, mogą być użyte z korzyścią dla Z.S.S.R. Nie odstępując w praktyce wewnętrznych stosunków od antyreligijnych, materialistycznych zasad *Wszeczhwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)*, postanowiono wyzyskać momenty religijne i instytucje rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, oraz innych religii i wyznań w Z.S.S.R., dla sowieckich celów politycznych, głównie w ekspansji zewnętrznej.

Tak jak w dziedzinie militarnej wraca się dziś do tradycji carskich generałów, Suworowa Kutuzowa i innych, — w dziedzinie politycznej, a zwłaszcza w sprawie posługiwania się instytucjami religijnymi dla celów imperialistycznych, wraca się do dawnych i wypróbowanych metod carskich. Katarzyna II, występując jako protektorka Cerkwi Prawosławnej, uzasadniała potrzebę rozbioru Polski interesem religijnym i koniecznością przyłączenia do prawosławnej Rosji ziem polskich, na których mieszkala też ludność wyznania prawosławnego. Cerkiew, która dawniej była instrumentem politycznym Rosji carskiej, dziś ma być instrumentem Rosji sowieckiej.

Dla nadania rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej odpowiedniej siły atrakcyjnej należało wprawdzie przywrócić jej przynajmniej formalne, lecz głośno rozreklamowane, stanowisko i znaczenie. Ta okoliczność przede wszystkim tłumaczy wszystko to, co o cerkwi i życiu religijnym w Rosji pisze prasa sowiecka na użytek zagranicy. W szczególności Pow szechny Sobór Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, zwołany na 31 stycznia b.r., wybór Patriarchy Moskwy i Wszeczhrosji Aleksiego w dniu 4 lutego b.r., jego uroczysta intronizacja w charakterze gości, przedstawicieli Cerkwi prawosławnych z całego świata, oddanie przez państwo do użytku Cerkwi niektórych klasztorów (monasterów), wreszcie list pasterski Patriarchy do wiernych w Rosji i list wszystkich przedstawicieli Cerkwi prawosławnej do chrześcijan całego świata — odpowiednio wykorzystane przez propagandę sowiecką, mają stworzyć w oczach opinii świata obraz bujnego życia religijnego w Z.S.S.R.

Przy pomocy powołanej przy Radzie Komisarzy Ludowych Z.S.S.R. specjalnej komisji dla spraw Cerkwi prawosławnej, pod przewodnictwem G. K. Karpowa, cała działalność Cerkwi i jej hierarchii jest reżyserowana przez rząd sowiecki. W następnym numerze "Myśli Polskiej" omówiona będzie wspomniana komisja dla spraw Cerkwi prawosławnej i druga komisja dla spraw innych wyznań i religii, na czele której stanął znany działacz Związku Bezbożników, Izaak Polański.

Przykłady najlepiej scharakteryzują rolę jaką obecnie wyznaczono rosyjskiej Cerkwi prawosławnej w realizacji imperialistycznych celów polityki Z.S.S.R.

Angielski tygodnik katolicki "The Tablet" a dnia 13 stycznia b.r. podaje:

"Wyraźną ilustracją sposobu w jaki Związek Sowiecki posługuje się przywróconą do życia

Cerkwią prawosławną dla swoich własnych imperialistycznych celów jest wydany w dniu 14 grudnia 1945 komunikat TAŚS'a w związku z przybyciem do Moskwy w dniu 7 grudnia u.r. delegacji duchowieństwa Cerkwi prawosławnej diecezji Munkaczewsko-Przeszowskiej. Munkaczewo jest jednym z głównych miast tej części Czechosłowacji, która przed wojną nazywała się Rusią (Zakarpacką — przyp. Red.). Preszów jest dużym miastem w Słowacji. Delegacja została przyjęta w Moskiewskim Patriarchacie przez Aleksiego, Metropolitę Leningradu i Nowogrodu a zarazem Strażnika Tronu Patriarszego (2 lutego b.r. został Patriarchą — przyp. Red.) oraz przez innych członków Świętego Synodu, którym złożyła petycję "wyrażającą prośbę całego duchowieństwa diecezji Munkaczewsko-Przeszowskiej do Świętego Synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej o poparcie podania poprzednio złożonego do Świętego Synodu Serbskiej Cerkwi Prawosławnej (dotychczasowego zwierzchnika tej diecezji — przyp. Red.) o przeniesienie Munkaczewsko-Przeszowskiej diecezji prawosławnej pod kanoniczną administrację Patriarchatu moskiewskiego. Metropolita Aleksy i Święty Synod przyjęli tę petycję z wielką sympatią i zgodzili się zwrócić się do Świętego Synodu Serbskiej Cerkwi prawosławnej, popierając to podanie."

Później delegacja udała się w krótką podróż dla zwiedzenia życia religijnego Związku Sowieckiego; rząd chętnie udzielił ułatwień w komunikacji powietrznej...

W ostatnim miesiącu zostały wysłane do Stalina depeze od mieszkańców Užhorodu i Munkaczewa, którzy z wielkim, spontanicznym, entuzjazmem zwrócili się do Stalina jako "naszego kochanego wodza i ojca."

W tym samym tygodniku z dnia 3 lutego b.r. czytamy:

"Zanotowaliśmy w tej kolumnie przed dwoma tygodniami o przeniesieniu Munkaczewsko-Przeszowskiej diecezji prawosławnej z Serbskiego do Moskiewskiego Patriarchatu. Słowacki korespondent tygodnika "The Tablet" — przyp. Red.) pisze:

"Należy zaznaczyć, że przeważająca większość Rusinów nie wyznaje wiary prawosławnej, lecz należy do Kościoła unickiego, który uznaje prymat Papieża. Cerkiew prawosławna na Rusi jest nowym tworem, kreowanym przy pomocy poprzedniego rządu czecho-słowackiego dla osłabienia pozycji unitów.

"Należy oczekiwać, że terytorium "Karpato-Ukrainy" zostanie powiększone o kilka powiatów wschodniej Słowacji w okręgu spiskim, na zachód aż do Popradu. Terytoria te zamieszkałe są przez niepodlegającą dyskusji większość słowacką, lecz ruscy nacjonaliści często żądali ich dla Rusi na tej podstawie, że biskupstwo sławońskiego obrządku (unickie) znajduje się w Preszowie, a także dlatego, że na Spiszu jest kilka grecko-katolickich parafii. Stolicą tej powiększonej "Karpato-Ukrainy" miałoby być piękne miasto wschodniej Słowacji — Koszyce.

"Są także wiadomości, że unicka diecezja na Rusi z biskupem, który ostatnio mianowany został przez Papieża, odłączyła się od unii i przeszła do Cerkwi prawosławnej. Biskup ten był napewno jednym z tych, co podpisali adres wysłany do Stalina, w którym jak podał "The Tablet" z 13 stycznia b.r. Stalin nazwany

został "naszym kochanym wodzem i ojcem."

"Polska Katolicka Agencja Katolicka donosi z Fryburga, pod datą 15 stycznia 1945:

"Wedle napływających tu informacji, w okręgach Użhorodu i Muńkaczewa władze sowieckie i miejscowe duchowieństwo rozpoczęły intensywną akcję w kierunku "nawracania" unitów na prawosławie, przy czym nie wahają się używać przemocy . . .

"Metropolita Kijowa Mikołaj przybył ostatnio do Lwowa. Celem jego wizyty jest na szeroko skalę zakrojona akcja "nawracania" ludności grecko-katolickiej na prawosławie. Ludność objawia wielki niepokój z tego powodu, gdyż Metropolita Mikołaj jest znany ze swych doskonałych stosunków z Kremlem i posiada pełne poparcie władz sowieckich."

Jako dalszą fazę rozszerzania wpływów sowieckich za pośrednictwem Cerkwi prawosławnej wymienić należy ekspansję na Bałkanach.

Bułgarska Cerkiew prawosławna, która jak wiadomo od 1872 r. była oderwana od jedności cerkiewnej z Konstantynopolem, — w lutym 1945 r. pogodziła się z Patriarchatem Konstantynopolskim, który obecnie uchylił ogłoszony w r. 1872 w stosunku do Cerkwi bułgarskiej stan schizmy.

Przyczyną oderwania się Cerkwi bułgarskiej była chęć Bułgarii, inspirowanej przez carską Rosję w drugiej połowie XIX wieku, odegrania wielkiej roli zarówno w życiu politycznym jak i religijnym na Bałkanach. Tym rosyjsko-bułgarskim dążeniem oparł się wówczas Patriarcha grecki, potępiając Cerkiew bułgarską, jako schizmatyczną i odcinając się od niej zupełnie. Fakt ten w znacznym stopniu zahamował imperialistyczne plany rosyjskie.

Teraz kiedy Bułgaria znalazła się w zupełnej zależności od Rosji sowieckiej, Cerkiew bułgarska wraca do jedności z Patriarchatem Konstantynopola. Przez zjednoczoną bułgarską Cerkiew Rosja ma zapewnione możliwości wywierania wpływu na życie całej Cerkwi prawosławnej na Bałkanach. Powyższa sprawa powrotu Cerkwi bułgarskiej do jedności cerkiewnej została omówiona na Soborze Cerkwi prawosławnej w Moskwie.

Po konferencji krymskiej Patriarcha Moskwy i Wscherosji Aleksy wydał odczwę, którą cytujemy za wydawaniem w Londynie sowieckim tygodnikiem "Soviet War News" z dnia 1. marca b.r.:

"Komunikat o decyzjach krymskiej konferencji Sprzymierzonych Mocarstw — Związku Sowieckiego, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Wielkiej Brytanii — został przyjęty w kołach cerkiewnych z wielkim zadowoleniem i radością.

"Stworzona została mocna podstawa dla przyszłego pokoju świata. To, o co Cerkiew zawsze się modliła: "Pokój na całym świecie", zrealizuje się już w niedalekiej przyszłości. Szalony i agresywny faszyzm zostanie w końcu zgnieciony — nie tylko siłą dzielnych żołnierzy Narodów Sprzymierzonych, ale także mądrością naszego Wielkiego Stalina i szefów sprzymierzonych z nami rządów. Wszystko to definitywnie wynika ze stanowczych i jasnych decyzji konferencji, która postawiła sobie za zadanie "zapewnić, że wszyscy ludzie we wszystkich krajach będą mogli żyć, wolni od strachu i niedostatku."

"Cerkiew błogosławi te wzniosłe chrześcijańskie aspiracje . . ."

" . . . Módlmy się do Boga, aby i w przyszłości także wspierał nas Swą niebiańska pomocą."

D. R.

CZESŁAW BEYOT

SPOTKANIE POLAKÓW¹⁾

INFORMACJE otrzymane w Plages de Vannes zawierały cenne dane o Polakach jeńcach z armii niemieckiej, trzymanyh w pobliższym Valonnes. Udaliliśmy się tam następnego ranka. Był to koniec lipca 1941.

Zniekształcona refrakcją tarczy słoneczna wytaczała się powoli ponad wierchołki wzgórz. Napróżno usiłowaliśmy wyrwać ze snu drzemiący port, próbując po kolei wszystkich możliwych środków sygnalizacyjnych. Mrugały więc *aldisy*, i 20-calowe reflektorki sygnałowe, wreszcie nawet potężny reflektor artyleryjski obrzucił ciepłym dystyngowanym spojrzaniem molo i bielącą się na jego cyplu latarenkę. Valonnes nie dało się jednak sprowokować. Nawet kokieteryjne zaloty naszej syreny nie znalazły cienia wzajemności.

Tymczasem po obu stronach ujścia rzeki, objętej pieczołowitym uściskiem kamiennych falochronów, szczyrzyły się ku nam paszczę armatnich umocnień. Krakowski liczył całe tuziny. Czy byli w nich jeszcze Niemcy, tego nikt nie umiał powiedzieć. Zresztą z rozważań wytrącił nas alarm: "Kąt kursowy lewo 30-2 pociski oświetlające — pal!"

Blachy pokładu westchnęły podwójnym wstrząsem, wprawiając wszystkich w nieoczekiwane pogodny nastrój. Bo i kogoż by nie rozweseliła sama idea chodzenia z zapaloną świeczką w jasny dzień? Lecz świeczki poskutkowały! Zanim jeszcze nad miasteczkiem zawisły pożółkłe pochodnie dwóch olbrzymich planet, na balustradzie latarenki wejściowej zabłysło światło. Nie-wyraźne, trudne do odczytania, znaki przysparzają sporo kłopotu sygnalistom. Wreszcie któryś z nich melduje: "FFI, FFI, FFI." Kwitujemy reflektorem, że rozumiemy. Ład mruga dalej: "Pas des Allemands" — "Sommes de service".

— Umilają się — co? — stwierdził z zadowoleniem szef sygnalistów.

Dowódca oddziału desantowego jest dziś Włodek, młody porucznik, oficer sygnałowy "Sztorma" znany z entuzjazmu do wszystkiego co francuskie. Najlepszy dowód, że grywał płyty z Tino Rossi i od święta gaworzył po francusku — zaznaczając szczególnie pieczołowicie gardłowe skrzypiące "r". Zresztą wiadome było, że dużą część swoich uczuć zostawił w Paryżu w dzielnicy łacińskiej, u czarnoookiej *Marraine*. Jedyny obrazek, jaki zdobył jego kabinę, to oprawny w ramki telegram. Ostatni otrzymany od *Monique*. Wysłany 2 dni przed wejściem Niemców.

Jest lekka fala; motorówka zdrowo pracuje bokami. W dodatku jest niska woda, i nawigator mocno ostrzegwał, by nie trzymać się środka wejścia, lecz iść lewą stroną koryta. Na szczęście jest pod ręką kilka łodzi zajętych połowem; z jednej z nich zabieramy pilota. Trochę trudno z nim rozmawiać. Głęboki baskijski akcent zgola nie przemawia do przekonania entuzjastów Sorbony.

Na molo nie widać żywego ducha. Mijamy za to długi sznur łodzi żaglowych wyruszających na połow. Czasem z pod kolorowych żagli podniesie się para rąk w powitalnym geście. Nieśmiało jakoś, i jakby od niechcenia. Włodekowi żal — jakoś, zwłaszcza po wczorajszym.

1) Vide Nr. 85 *Myśli Polskiej*, opowiadanie "Madame La Maquis".

Nareszcie docieramy do portu. Z poza zakrętu oczom naszym odsłania się biedne rybackie osiedle, z schludnym kwadratowym placem na nadbrzeżu. Porozrucane grupki ludzi zdają się nie zdradzać wielkiego zainteresowania przybyziami. Na schodni nadbrzeża, do którego cumujemy, wita nas starszy pan, ubrany w żółte dreluchy i w czapkę z dystyngkami *Capitaine de Corvette*. Towarzyszy mu z pół tuzina dzieci. Włodek salutuje, przedstawia się i wyjaśnia że przyszedł omówić zorganizowanie stałej służby sygnałowej, oraz zabrać Polaków trzymanyh tu przez FFI.

Francuz odpowiada grzecznie, że decyzyja w tej ostatniej sprawie należy wyłącznie do *Commandant Civil*, który urzęduje naprzeciw w *Hotel de France*. Po drodze dostrzegamy ślady niemieckich napisów drogowych i urzędowe afisze. Samo biuro jest brudne i nieinteresujące. Środkową pozycję zajmuje niemiecka połowa centrala telefoniczna i zasila ją bateria akumulatorów. Jedyny personel biura składa się z dwóch młodych członków organizacji FFI, może w wieku 20 lat. Ubrani są w zwykłe robocze dreluchy. Główną atrakcją stroju są trójkolorowe opaski na rękawie i jaskrawo czerwone krawaty, nie licząc naturalnie rewolwerów niedbale zwisających u bioder. Witają się z nami nie wyjmując papierosów z ust. Nasz przewodnik jest widocznie zakłopotany nastrojem. Stara się odwrócić uwagę rozmową na temat nieoczekiwanego ukazania się ławic rybnych. *Commandant Civil* śpi jeszcze, ale poszli go już obudzić. Powinien nadejść za jakieś pół godziny. W międzyczasie pokój zapełnia się członkami milicji. Są to bez wyjątku ludzie młodzi. Dużą część stanowią kobiety. Jedna z nich stoi przy oknie, obserwując ujście rzeki i szeroką taflę morza widoczną pomiędzy wzgórzami. Wszyscy są w dziwnie kwaśnych humorach, i nie zdradzają wielkiej ochoty do rozmowy.

Po dobrej godzinie czekania drzwi rozwierają się na oścież, wyważone kolaniem wchodzącego, ukazując nam sylwetkę barczystego młodego mężczyzny, starannie ubranego, o aroganckich rysach twarzy. Wita się z członkami milicji, rozdając im jednocześnie obie ręce do uściskania. W Włodekowi umyśle rodzi się krótka myśl: "demagog pospolity".

Przyszła wreszcie kolej na zauważanie przybyłych:

— *Sprechen Sie Deutsch?* — *Leutenant?*

— *Oui, mais je préfère a parler en français.*

— Niezbyt dobrze się zaczyna, pomyślał Włodek i bez dalszych wstępów wytłumaczył, że z wyższego rozkazu przyjechał zabrać polskich jeńców do Anglii.

— Nie ma jeńców — przerwał Francuz.

— Więc gdzie są Polacy — ?

— Sami oświadczyli, że pragną być wcieleni do Milicji, i od kilku dni należą do *Forces Francaises de l'Interieur*.

Na takie dictum pozostało Włodekowi tylko jedno: prosić o umożliwienie zobaczenia się z rodakami.

Chwila wahania — poczem szorstkie:

— *D'accord!* —

Czekamy dobry kwadrans, wreszcie do pokoju wprowadzają czterech biedaków, w połatanych spodniach i brudnych koszulach, ale o jasnym słowiańskich twarzach. Włodekowi nie trzeba było tłumaczyć i sam

zwrócił się do *Commandant* czy nie ma sprzeciwu z jego strony, jeśli z tymi ludźmi porozmawia po polsku. Zauważył przy tym, że wzrok Francuza utkwiony był w dal, w kierunku gdzie na horyzoncie przesuwała się majestatyczna sylwetka Okrętu R.P.

Przemowa Włodek była prosta i krótka. Zwraca się do nich, jako do swoich „Polaków braci”. Przyjechał ich zabrać, i jeżeli zechcą, mogą dziś wieczór być w Anglii, za kilka dni w polskim mundurze — i da Bóg wkrótce w polskich szeregach już będą przebiegać się do ojczyzny. Włodek mówił powoli, spokojnie, ale czuł, że go wzruszenie zaczyna za gardło chwytając i mowę odbierać. Słowa stają się coraz trudniejsze. Wreszcie zostaje już tylko zapytać, co wybierają. W ciszę sali padają cztery odpowiedzi. Francuzom nie trzeba ich tłumaczyć, rozumieją wymowę leżących w oczach nędzarzy i drżenie ich głosu. Włodek czuł jak topniała pewność gospodarzy, i opadały hardo podniesione bary *Commandant*.

Dobrze, ustępuje, można ich zabrać, ale za pokwitowaniem! Musi mieć dokument tłumaczący go przed władzami.

Na zabranie bagażu nie trzeba czekać. Poprostu nie mają żadnego; poszli do motorówki, tak jak stali. Po raz pierwszy w życiu Włodek dostrzegł, że można tak dosłownie i literalnie nic nie posiadać, nawet fotografii. W drodze na okręt wywiązuje się żywa rozmowa. Mówią przede wszystkim, że się przyzwyczaili do Francuzów. Za dnia pozwalano im normalnie odpoczywać, zato w nocy ruszali na wyprawy przeciwko Niemcom. Najczęściej czyhali na nich przy drodze wodającej w głąb lądu. Sami w czwórki wzięli więcej jeńców niż cały pozostały oddział francuski. Nic więc dziwnego, że Francuzi ich szanowali i namawiali do zostania. Jak oni tam sobie bez nich teraz radę dadzą! Zwłaszcza bez Antka-Exfeldfebla — co wszystkim wypadom przewodził. Ile by dał za nowe *parabellum*. Stare, które już chyba za dwa tygodnie niemiarszków na drugi świat wyekspediowało, zaczyna się coraz częściej. Lecz narazie najwięcej daje się im we znaki głód. FFI żywiło ich kąpsko. Z reguły tylko raz dziennie, i to najczęściej daniem w postaci zawieszistej zupy.

Sybiali w szopie na słomie.

Po posiłku i pierwszym wchłonięciu wrażeń następuje zameldowanie się u dowódcy okrętu. Mówią co im serce dyktuje, ale każdy z nich najbardziej chciałby się dowiedzieć kiedy do Polski.

W zaciszu swej kabiny Włodek przeżywa wspomnienie poranka. Nie jest z siebie zadowolony. Ale, może to nie z jego winy ten chłód obcości, ten klin między uczucia wiążące „naszą” i „waszą” wolność. Zresztą, jedno zapadłe osiedle nie stanowi jeszcze prawdziwego oblicza kraju. Zupełnie inaczej musi myśleć Monika, jej rodzice i przyjaciele. Oni wiedzą, oni muszą wiedzieć, że w naszym wysiłku, naszych przejściach wojennych, jest głębsza idea niż kalkulacja obliczona na zdobycze materialne. Ta myśl Włodekowi wystarcza.

Patrzy na zegarek: za trzydzieści minut wypada mu kolejka wachty. Warto trochę odpocząć przed tym. Rzuca się na koje i zasypia.

CZESŁAW BEYOT

BIBLIA ŚWIĘTA

„KATOLICKI FUNDUSZ WYDAWNICZY”, którego staraniem wydany został NOWY TESTAMENT, MSZALIK RZYMSKI (Modlitewnik), oraz liczne Encykliki Papieskie, książki, broszury i obrazki religijne, przystępuje do wydawania BIBLI ŚWIĘTEJ STAREGO TESTAMENTU.

Powodem tej decyzji są liczne prośby Katolików polskich, świeckich i księży, rozsypanych po całym świecie, by im dostarczyć tej WIELKIEJ I ŻYWEJ KSIĘGI, która dawniej znajdowała się prawie w każdym domu polskim będąc lekturą wychowującą i budującą.

Po długich wahaniach KFW postanowił wreszcie wydać Stary Testament w sposób jedynie możliwy w warunkach obecnych, a więc w czterech kolejno ukazujących się tomach.

Wydania podjęła się katolicka Firma Wydawnicza F. Mildner and Sons w Londynie, która wydała i wydaje mnóstwo innych książek katolickich w polskim języku. Obecne wydanie Starego Testamentu będzie dokonane metodą fotograficzną (tak samo jak wydanie Nowego Testamentu), na podstawie wydania, dokonanego przez XX Jezuitów w Krakowie 1935 roku. Jest to przekład X Jakuba Wujka T.J. zlekką zmodernizowany, zaopatrzonei wstępami i objaśnieniami. Metalowe klisze całości zostaną zachowane i — po uzyskaniu niepodległości naszej Ojczyzny — użyte do natychmiastowego druku BIBLI już w wolnej Polsce w jednej książce razem z NOWYM TESTAMENTEM, skoro tylko zaistnieje możliwość otrzymania cienkiego papieru.

Poszczególne części obecnego wydania zaopatrzone będą w aprobatę Władz Kościelnych (Kurii Biskupa Polowego W.P. w Londynie).

Tom I-szy będzie zawierał Księgi Proroków Większych (Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel, Daniel), jako najmniej znane, a na czasy dzisiejsze bardzo aktualne. Ukaże się w marcu 1945 r. Cena I-szego tomu będzie wynosić ok. 7/-. Dalsze tomy ukazywać się będą w czasie 2-3 miesięcy, każdy, tak, iż po upływie około 10 miesięcy ukaże się cały Stary Testament.

Celem ustalenia wysokości nakładu KFW, prosi zainteresowane osoby (zwłaszcza Przew. Księży), księgarnie, kioski i instytucje polskie o jak najszybsze zgłaszanie zapotrzebowań (przy większej ilości nawet telegraficznie) bez przysyłania gotówki.

KFW zwraca się niniejszym do Panów Redaktorów polskiej prasy o przedrukowanie niniejszego komunikatu.

Zgłoszenie zapotrzebowania na Biblię Świętą po polsku:

Do
Firmy F. Mildner and Sons,
Herbal Hill, London, E.C.1.

Niniejszym zgłaszam zapotrzebowania na
... egz. Biblii Świętej po polsku. Należytość
wpłacić po otrzymaniu zamówienia.

.....
dokładny adres (czytelnie).

.....dnia.....194...r.

(podpis)

LIST Z DALEKA

Wielce nam miła i Kochana Redakcja Z niecierpliwością czekamy na każdy nowy numer *Myśli*. Mocne i realne artykuły pomagają nam zorientować się w prawdziwej sytuacji. Zachwyceni byliśmy artykułem p. Janeckiego o wychowaniu w numerze 81. Tak rzadko umiemy lub chcemy wypowiedzieć prawdę o sobie samych. Ciało pedagogiczne gimnazjum tutaj, na podstawie tego artykułu i artykułu o wychowaniu narodowym z Nr. 77 przygotowuje już referat i posiedzenie dyskusyjne. Przydałyby się nam artykuły lub wiersze zachęcające nie do jednorazowego poświęcenia się, ale do codziennej i żmudnej pracy, do spełniania obowiązków, dążenia do wiedzy (oświata dla dorosłych). Nasze programy świetlicowe (akademie szczególnie) są zawsze wypełnione smutkiem, leżką i sentymentalizmem, chociaż to jest bardzo aktualne, ale w celach wychowawczych dobrze by było uzupełnić czymś budującym na przyszłość — a więc propagandą pracy, wiedzy i wypełniania obowiązku. Co prawda pracujemy, uczymy się i wyniki mamy, ale bodziec zawsze się przyda.

W imieniu czytelników i swoim przesyłam jak najserdeczniejsze podziękowania i pozdrowienia.

Dr. Z.

Od Redakcji: Dziękujemy serdecznie za miłe słowa. Zwykle nie drukujemy listów „pochwalnych”, ale tym razem odstępujemy od zasady ze względu na kol. Janeckiego, który pełni obecnie służbę w szeregach wojskowych na kontynencie. Sądźmy, że będzie mu miło dowiedzieć się, że artykuł jego posłużył za bodziec w pracy naszego nauczycielstwa w polskiej szkole w dalekiej Afryce.

EDYNBURG

40, Bruntsfield Place, Tel. 52396.
2, Drumshugh Place, Tel. 21712.
Obok West End, na przedłużeniu
Queensferry Str.

KSIĘGARNIA POLSKA

„Co Słysać”

Posiada wielki wybór książek polskich i angielskich. Słowniki i podręczniki szkolne. Kalendarze ścienne i kieszonekowe. Modlitewniki, mszały i wydawnictwa religijne.

Upominki, orzelki, dystynkcje i odznaczenia wojskowe. Sprzedaż gazet i czasopism.

BARWNA MAPA POLSKI

wraz ze zwięzłym skrótem statystycznym w języku angielskim i francuskim (umieszczonym u boku mapy). Format 17½ x 22½ cali, ukaże się wkrótce w sprzedaży.

Cena 2/6

Cena 2/6

CAŁA ROZSPRZEDAŻ ODDANO DO
KIOSKU W OGNISKU POLSKIM
W LONDYNIE, 45, BELGRAVE SQUARE,
S.W.1.

Ze względu na ograniczony nakład uprasza się o zgłaszanie zamówień jak najszybciej, tylko pod adresem Kiosku.

Wydawca: Tad. Kowalski, 15, Orsett Terrace,
W.2.